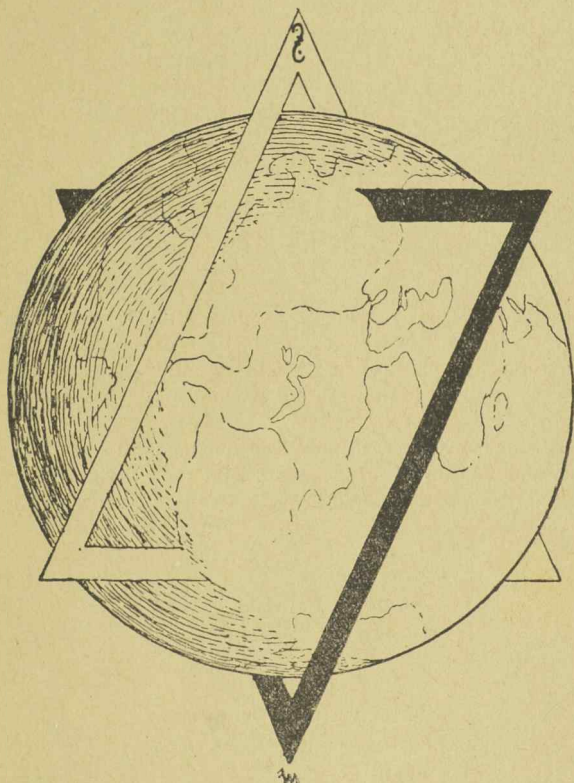


HEJNAŁ

MIESIĘCZNIK
WIEDZY DUCHOWEJ

*Kościół twój tam, skąd Boskie płynie ci natchnienie,
A nie tam, gdzie krzyż widzisz, belki i kamienie.*

Juliusz Stowacki.



ROCZNIK IV

ZESZYT 7 :-: 1 LIPCA 1932



TREŚĆ:

	Str.
Ilem ja świtów i zachodów miał — M. Konopnicka	169
Spojrzenie w przyszłość — Zofja Kossak-Szczucka	170
Theophrastus Paracelsus — W. Mirski	177
Człowiek i wszechświat — W. B.	181
Jak rozpoznawać i leczyć choroby na podstawie naukowego horoskopu astrologicznego — Fr. A. Prengel	183
Z pamiętnika jasnowidzącej — A. P.	186
Dziurawiec pospolity — J. K. H.	189
O medjach piszących — J. K. Hadyna	192
Czy umarli żyją — K. Pawlików	197
Esperanto — Skórzak Jan	199
Kronika: Prof. Einstein a spirytualizm eksperymentalny; Doświadczenia z medjum norweskiem Ingen- borg; Zjawia oficera marynarki ratuje załogę łodzi podwodnej	200

Adres redakcji i administracji: „**HEJNAL**“, Wisła, Śląsk Cieszyński
(Poland).

Prenumerata na rok 1931: rocznie 12 zł, półrocznie 6.50 zł, kwartalnie 3.50 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 Kcz; do Ameryki rocznie 2 dolary. Numer pojedynczy poza prenumeratą 1.30 zł. — **Zaległości** oblicza się po 1.30 zł za zeszyt.

Jeżeli z końcem roku wyraźnie nie odmówiono prenumeraty, przedłuża się ją automatycznie na rok następny.

W Stanach Zjednoczonych A. P. nabywać można nasze wydawnictwa w Chicago w księgarniach: James Jurasz 1500 Divisions Str.; A. S. Węgrzyn 1134 Milwaukee Ave i T. Modlarz 3917 Caniff, Hamtramck, Mich.

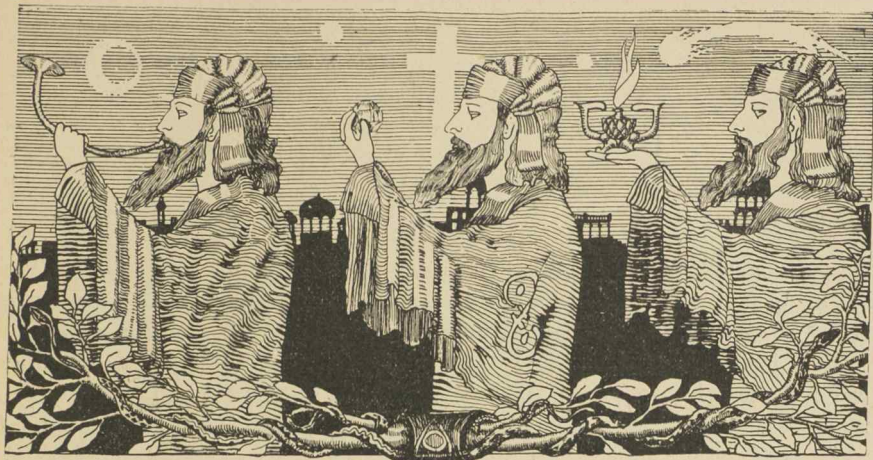
Konto w P. K. O. 305.993.

★

Na fundusz prasowy

złożyli w miesiącach kwietniu, maju i czerwcu b. r.: H. S., Zwierzyniec n. B. 5 zł, Jan Zmuda G. Śl. 4.25 zł, Olga Bilińska 5 zł, St. Z., Kraków 38 zł, A. Podsiadlik, zamiast życzeń świątecznych do krewnych i znajomych 7 zł, A. Pyszny 2 zł, St. Nykiforuk, Berezów 3.50 zł, E. M. G. Śl. 8.50 zł, Jan Urdżon 4 zł, E. M. 10 zł, Münch, W-a 4.80 zł, P. Pawlas 5.20 zł, E. M. G. Śl. 9.80 zł. — Bóg zapłać!





Item ja świtów i zachodów miał...

*Czy wiem już sam!
Przez ile bram,
I — dusz i ciał
Wchodziłem w życie,
Wieczny przechodzień,
Budząc się codzień
Ze śmierci snu,
I tam, i tu,
O najranniejszym świcie.*

*Zaś wychodziłem, znużony
w zachodu mego strony
Przez wielkiej zorzy wrota,
Co cała krwawo-złota
wiodła mnie w ciche pola
Modrego lnu,
Na łąki księżycowe,
Motyliich skrzydeł rozchwiane biciem,
Gdziem szukał snu
I — do Wieczności Łona — przytuliwszy głowę
Wypoczywałam z życia i — przed życiem.*

M. KONOPNICKA.

Zofja Kossak-Szczucka.

Spojrzenie w przyszłość.

Odczyt wygłoszony w POLSKIM RADJO w Katowicach
w dniach 9 i 18 maja 1932

(w skrócie w/g Il. Kuryera Codziennego z dnia 6 czerwca b. r.).

Największy niezapreczenie dar Boży, — nieznamość przyszłości, — nie był nigdy oceniany należycie przez ludzkość. Uważając niesłusznie za krzywdę to, co stanowi jedyną rękomię odrobiny szczęścia i pogody, jakimi cieszą się czasem jednostki, ludzie poprzez wieki uporczywie usiłowali wedrzeć się w dziedzinę zakrytego jutra. Okresy, epoki mijaly, niosąc olbrzymie przemiany w wyglądzie zewnętrznym świata i psychice ludzkiej, lecz żądza poznania przyszłości nie zmieniła się ani na jotę. Dziś, w sercu Berlina lub Paryża, niezliczeni wróżbiarze cieszą się takim samym znaczeniem i powodzeniem, co przed tysiącami lat. Wśród nowoczesnych zdobyczy technicznych, między telefonem a głośnikiem radja, ludzie patrzą w wytłuszczone karty przez nieznanego, często podejrzanego osobnika, rozkładane z taką samą gorączkową łatwością, co przed wiekami.

Zanikły jedynie niektóre formy wróżenia, obejmujące dawniej każdą niemal czynność, zredukowane dzisiaj do paru „zasadniczych“ sposobów podglądania przyszłości: astrologji, spirytyzmu, kartomancji, krystaloskopji. Niedgdyś każdy krok, każde najprostsze zjawisko pełne było znaczenia i mocy. Cztery święte żywioły pisały bez przerwy swą wolę i wyrok na obliczu świata, przeto czyhano nieustannie na ich tajemnicze zgłoski. Można je było odczytać zarówno w złem lub dobrem stąpnieniu u konia czy człowieka, w spojrzeniu prawem lub lewem okiem na niebo (zwłaszcza, gdy był młody księżyc-wietek) — we wzorze, w jaki wiatr osiał garść rzuconej w górę mąki, z kierunku dymu, unoszącego się z ogniska — z otwartej na los szczęścia książki, której pierwsze siedem liter pierwszych siedmiu zdań mogły dać klucz do przyszłości, z cyfry danej godziny, złączonej z datą dnia i dniem kolejnym tygodnia. Szukano tajemnicy jutra w locie ptaków i parzystej lub nieparzystej ich liczbie, w szczekaniu psa, pianiu koguta, a broń Boże kury, — w chrząkaniu świni, w parszaniu lub chrapaniu konia, w przebiegu zająca, kwileniu krogulca, hukaniu sowy, w wiązanej w połu „przepiórc“ z kłosów, bochenku chleba, wyjętego z pieca — gładki był, czy pęknięty — w kształcie chmur, głosie wiatru, spotkaniu tych lub owych ludzi, w nazwach liter, trzaskaniu ognia, patrzeniu w zwierciadło. Kreślono na ziemi mozolnie powiklane koła, a wiatr je zasypywał i zasypywaniem wróżył. Wpatrywano się w płomień świec, chwiejny lub prosty, błękitny lub żółty, topiono olów i wosk. Wróżebne botanika i mineraloga stanowiły osobne bogate gałęzie wiedzy, nie mówiąc już o rozległej dziedzinie wróżb

rytualnych, nieodłącznych od dawnych kultów wróżb, przeważnie ponurych i krwawych, w których dymiące trzewia ofiar, wyszarpane z drgających ciał, zawierały nieomylnie słowo zagadki.

Bacnie zważający na każdy krok, lękający się, by najprostszym czynem, rozsypaniem soli na stół, chlapinięciem wody przez próg, podaniem ponad nim rąk, nie narazić swej przyszłości, ludzie poświęcali również wiele uwagi snom. Owe bezkształtne urywki innej świadomości, niemożliwe do pojęcia, mylne, przekorne, zawile, trzymały w nieustannym napięciu uwagę, stały się motorem wielu wypadków i zdarzeń. Ważniejsze jednak, niż sny i najbardziej przejmujące wróżby-zaklęcia, poprzez całe dzieje ludzkości od jej zarania do dzisiaj, górowało ponad wszystkim uparte dążenie do wywoływania duchów zmarłych, znanych czy nieznanymi, jasnych czy ciemnych, zbawionych czy potępionych, mniejsza o to, byle zmarłych, czyli tych, co już przeszli, co już wiedzą, co mogą powiedzieć prawdę.

...„Czem my jesteście — byliście wy, — czem wy jesteście, będziemy my, — zdradźcie na Boga tajemnicę zatrzaśniętych wrót”...

Bo złudzeniem byłoby sądzić, że w tej nieukozonej gonitwie za świadomością przyszłości szło o życie ziemskie! Tak mniemały, owszem, jednostki, żadne wiedzieć, czy zrobią majątek, czy osiągną ten lub ów, ważny dla nich cel. Rzeczywistym, istotnym sensem wszystkich uporczywych wdzierañ się w zaświaty było zawsze i tylko stwierdzenie zagrobowej egzystencji, uzyskanie o niej szczegółów.

Od początku swego istnienia, ludzkość wygnana z raju, połowiczna, nie należąca nigdy całkowicie do materialnego świata, daleka od dzielenia harmonii panującej w przyrodzie, skłócona ze wszystkim i sama ze sobą, szarpie się w tem dążeniu, które nigdy zaspokojone nie będzie. Wrota zatrzaśnięte są mocno i nic nie ugnie stróżującego przed nimi cheruba.

Natomiast niejednokrotnie zadawałaną była ciekawość, dotycząca kolein jednego doczesnego życia. Jasnowiedztwo w zakresie spraw ziemskich istnieje. Jest ono wprawdzie jednym z najrzadszych darów i śmiało można powiedzieć, że na dziesięć tysięcy ludzących świadomie lub podświadomie szarlatanów, znajdzie się jeden prawdziwy jasnowiedz. Ale to faktu istnienia podobnego daru nie zmienia.

W życiu swem miałam dwa razy sposobność zetknięcia się z jasnowiedzeniem prawdziwym. To dużo, jak na jednego człowieka.

Pierwszy raz było przed piętnastu laty w jednym z miasteczek kresowych, w czasach zawieruchy bolszewickiej. Rozpacz egzystencji pod czerwonym terorem, niepewność jutra, psychoza oczekiwania, rzekomo prawdziwe wiadomości o zbliżaniu się polskich wojsk, które to wieści nigdy się nie sprawdzały, lecz utrzymywały nerwy w nieustannym napięciu, — wszystko to sprawiło, że człowiek skądinąd trzeźwy gotów był ważyć się na wszelkie szaleń-

stwo, uwierzyć w najnaiwniejsze czary, byle coś wiedzieć, coś usłyszeć, chwycić jakąś słomkę nadziei, co uratowałaby przed obłąkaniem. W tym oplakany stanie ducha trwając, dowiedziałam się przypadkiem, że podobno gdzieś, niedaleko nas, mieszka głośna swego czasu jasnowiedząca. Długie przechytre wywiady, ostrożne przepytывania, wędrówki, udzieliły bliższych informacji. Była ona jakoby matką dowódcy pułku piechoty, stacjonującego tu za carskich czasów. Wszyscy oficerowie zostali wymordowani w 1917 r., rodziny ich rozproszone, zdmuchnięte z ziemi wichrem rewolucji. Duże nowe koszary zajmowane przez pułk swojego czasu, przechodziły w następstwie z rąk do rąk. Czerwoni, biali, czerwoni, ukraińcy, bombardowali je kolejno z równą zaciętkością, aż pozbawiono dachów, okien i drzwi budowle zmieniły się w odrażającą niechlujną ruinę. Wtedy przestały być objektem walk i schronieniem czyjśkolwiek. Zajmujące miasto té lub owe wojska, kwaterowały w mieście, a koszary powoli rozsypywały się w gruz.

Tam, choć zdawało się to niewiarogodnem, miała mieszkać owa wróżka. Tam odnalazłam ją rzeczywiście, w najodleglejszym krańcu zrujnowanego labiryntu koszarowych zwalisk. W małej izdebce, niegdyś sionce, co cudem jakimś zachowała sufit i drzwi, o oknach zabitych deskami, mieszkała przytająca, nieznana nikomu, jak stara prządka z bajki o śpiącej królewnie. Sprzętów nie posiadała żadnych, barłóg z przetartej słomy w jednym kącie, kupka ziemniaków w drugim. — Te ziemniaki stanowiły jedyne jej pożywienie. Piekła je nocami, by dymem nie zwrócić niżej uwagi. Trwała bowiem w przekonaniu, że równie bolszewicy jak ukraińcy, dowiedziawszy się o jej istnieniu, zamordowałyby ją niechybnie. Czy rzeczywiście? Sądzę, że przesadzała. Była tak nieszkodliwa, stara, spłowiła cień dawnych czasów! Wierzyła w to jednak mocno. Taila się więc, ukrywała, zacierała ślady. Resztką tlejącego w niej życia skupiała się w doprowadzeniu do doskonałości trudnej sztuki ukrywania się, wsiąknięcia w ściany, rozpełknięcia w przestrzeni, stania się niewidzialną. Zgrozą przejmowała ją myśl, że ujawniony dar prorocstwa sprowadzi ciekawych, a tem samem zdemaskuje fakt jej egzystencji. Egzystencji tak nędznej i beznadziejnej, że doprawdy dziw brał, iż tyle starania kładła w przedłużenie jej. Chyba że mocą podwójnego wzroku widziała przed sobą jaśniejsze dni, dla których warto było żyć?

Widok zbliżającej się obcej postaci napelnił ją przerażeniem. Stałyśmy naprzeciw siebie bez słowa. Na widok brudnych, wystrzępionych (pożyczonych od znajomego stróża) kart zatrzęsa się z oburzeniem i rozpaczą, rękami dając do zrozumienia, że nigdy nie miała kart w ręku. Jeżeli kto mówił o niej, że wróży — kłamał. Nigdy nikomu nie wróżyła i wróżyć nie będzie... Na swą duszę przysięga, że nie będzie...

Byłam przygotowana na ten opór, przeto w ślad za kartami wyciągnęłam z kieszeni kilka z niezmiernym trudem zdobytych papierosów. Staruszcze oczy

zabłysły. Była dawniej namiętną palaczką. Pozwoliła wciągnąć się w rozmowę. Rozmowa była uciążliwa, uparta. Nakoniec papierosy i uroczysta przysięga, że nikomu w miasteczku o niej nie powiem — zwyciężyły. Wróżka usiadła, zaciągnęła się dymem, rozłożyła brudne karty. Były jej one zresztą wcale niepotrzebne, służące tylko do wprowadzenia się w nastrój. Mówiła prędko, bezładnie. Rzuciła obrazy tak szybko, że zaledwie nadążyłam je notować. W miarę jak mówiła, ogarniało mnie coraz większe rozczarowanie. Nic, nic z tego, co chciałam, czego oczekiwałam! Darmo całą siłą podświadomej sugestji poddawałam jej swoje myśli i pragnienia, krzyczące wewnątrz: powiedz, czy nasi już idą?! powiedz, co teraz będzie? co teraz?... Obojętna na te błagania snuła swoje obrazy odległe, nieciekawe dla mnie, nie moje, cudze. Nawpół ślepymi oczami dostrzegła je zawieszone — gdzie? — Na moje protesty wzruszała ramionami i ciągnęła dalej...

Rzeczy, które miały nastąpić w dziesięć lat, opisywała jako już istniejące, obecne, z uporem i plastyką mówiła o nich, podając je jako moje życie teraźniejsze, nie wierząc, nie chcąc nie wiedzieć o tem, co stanowiło dla mnie w danej chwili jedyną rzeczywistość właściwą...

Wyszłam z uczuciem głębokiego zawodu. — Ocenic należycie dar starej wróżki miałam dopiero znacznie później, gdy w następującem dziesięcioleciu, pełnem dla mnie nieoczekiwanych zmian, przemian i zdarzeń, potykałam się raz po raz o fakty najdokładniej z drobiazgową dokładnością przez nią opisane. Choć dotyczyły one przeważnie drobniejszych przejawów życiowych, należały jednak treścią swoją do zupełnie nowych, nieprzeczuwanych przeze mnie warunków życia. Odległość dwóch światów dzieliła czasy bolszewickie, kresowe miasteczko, krąg ówczesnych moich myśli i pragnień, opisywanych przez nią wewnątrz, osób, dialogów, wypadków, barwnej mozaiki, drżącej już wówczas w przestworzu, dostrzegalnej tylko dla spłowiałych, wylękłych oczu widzącej.

* * *

Drugie moje zetknięcie z rzeczywistością wejrzeniem w zaświaty nastąpiło w pierwszych miesiącach b. r. Nazwiska widzącej nie wymieniam, ograniczając się do inicjałów, gdyż nie zapytałam jej uprzednio o upoważnienie i nie wiem czy rozgłos byłby dla niej miły. Wywiera ona bowiem wrażenie człowieka nie dbającego o t. zw. reklamę.

Zaprowadziły mnie do niej pobudki analogiczne do tych z przed piętnastu laty. Rosnący wewnętrzny niepokój, targające nerwami przekonanie, że coś musi się zmienić, przewalić, że zmiany wiszą w powietrzu, że świat zapędził się w zaułek bez wyjścia, z którego wyrwać się musi, lecz nie wyrwie bez gruzów i burzy, wszystkie te uczucia, tem silniejsze, że nie dyktowane życiem osobistem, układającym się jasno i pomyślnie, lecz ogólnem niemożliwem do

zniesienia napięciem, sprawiły, że uległam powszechnej psychozie zasięgania porady wróżbiarstwa.

Z licznej rzeszy głośnych obecnie jasnowidzów, Agnieszka P. przyciągnęła moją uwagę z racji ustalonej o niej opinii, że jest bezinteresowną i prostą. Prostota i bezinteresowność! Dwie cnoty tak doniosłe a zarazem tak rzadkie, że sama ich obecność stanowi poważną rękojmię zaufania. Cnoty zasadnicze, które są lub ich niema, niemożliwe do zastąpienia przez najkunsztowniejszą imitację.

Opinia nie była w błędzie. Bezinteresowną i prostą Agnieszka P. jest niewątpliwie. Niema w niej śladu sztuczności lub pozy. Naturalna pogoda promieniuje z jej zdrowego, tęgiego ciała dobrze rozwiniętej kobiety w pełni sił. Bije z niej czerstwa, dorodna pracowitość, gospodarność, zamilowanie do ochłódstwa, do ładu, domowego i życiowego porządku. Niejednokrotne macierzyństwo, miłość dzieci, czuła dbałość o przyszłość ich i zdrowie, malują się na jej twarzy. Z pewnym zawodem przychodzień stwierdza te zalety i darmo szuka czegoś więcej. Boć nie dla poznania dobrej matki, wzorowej pani domu, schodzą się tu ludzie wszystkich sfer, z najdalszych nieraz stron. Gdzież to czego szukają? Gdzie ów talizman, wyróżniający sympatyczną gosposię z pomiędzy tysięcy innych?

Niewidoczny narazie, zamajaczy może chwilami w oczach, zbyt niebieskich, nieco wypukłych, o polysku porcelanowym, nieruchomiejących czasem dziwacznie. Zwróci może uwagę w kształcie ręki o zwięzających się mocno ku końcowi palcach, które Desbarolles, stary teoretyk chiromancji, określa jako palce ociekające fluidem, typowe: „doigts d'un voyant“.

Podobnie jak wygląd, mieszkanie widzącej sprawia rozczarowanie wyobraźni oczekującej sugestywnej scenerji. Ani jeden szczegół nie jest obliczony na wywołanie „nastroju“. Wonne górskie powietrze wchodzi falami przez otwarte na przestrzał okna, rozwiewające fluidy i mary. Nie ma kart, znaków zodiacalnych, kryształowej kuli, czarnego kota. Pokoje są schludne, a rozścielający się z nich szeroki, przepiękny widok, rozkolysany garbami szczytów aż po krańce horyzontu, upaja jak morze.

Zastalam Agnieszkę P. w lśniącej czystością kuchni, przygotowującą śniadanie dla rodziny. Tam zostałyśmy, by nie przerywać zajęcia. — Na półce rząd słoików białych z szafirowemi napisami: cukier, sól, pieprz... Pod błachą strzela i buzuje ogień. Woda gotuje się w imbryku, szumi, perkocze codzienną, powszednią piosenkę. — Agnieszka, kuchnia, woda, zdają się razem uosobieniem tej zacisznej gospodarnej rzeczywistości, z której niemożliwym zdawałoby się odskoczyć gdzieś w bezmiar.

Agnieszka przygląda mi się długo uważnie.

— Nie mam jeszcze z panią żadnego kontaktu — wyznaje, krzątając się po kuchni. Wraca na swe miejsce, znów patrzy, rozpogadza się jak człowiek,

który odcyfrował niewyraźny napis, uśmiecha się przyjaźnie. — Już wiem — powiada — o kogo pani chce pytać?

Rzucam imiona ludzi odległych, napewno jej nieznanych. — Co robią w tej chwili? Gdzie są? Co myślą? Co ich czeka?

— ...Zaraz... Zaraz...

Pokrywa na imbryku podskakuje, kołacząc lekko. Mucha brzęczy w rogu okna. — Agnieszka przesłania ręką oczy, wciąga głęboko oddech, jak nurek przed zanurzeniem się w wodę, trwa chwilę nieruchomo, odsłania oczy bardziej niż przedtem niebieskie, nieobecne. Już wie. Już odnalazła tych, o których pytałam, już ich doznała, zobaczyła. — Moment czasu dla mnie zaledwie, by odczytać w tę i tamtą stronę napisy: cukier, sól, pieprz... pieprz, sól, cukier... dostateczny był dla niej, by przebieżec ogromne przestrzenie odległości i czasu.

— ...Opowiem naprzód jak wyglądają...

I spokojnym, równym głosem, tak pewnym, jakby czytała z leżącej na kolanach książki, Agnieszka opisuje mi wygląd zewnętrzny, ruchy, gesty oddalonych. Nie ogranicza się tem. **Jej wzrok ma właściwości Roentgena.** Z dokładnością medyczną określa przebywane przez nich choroby, pozostałe skutki tego wady, defekty, uszkodzenia cieleśne. Niektóre tak drobne, utajone, że obecności ich nie podejrzewa nawet sam właściciel ciała i dopiero zastosowane później prześwietlenie wykaże prawdziwość słów widzącej.

Z równą ścisłością opisuje charakter, zdolności, usposobienie. Mimocho-dem daje rady wychowawcze i lecznicze. Trafne, rozsądne, oparte na przyrodolecznictwie, pozbawione wszelkiego posmaku czarów.

Woda gotuje się coraz głośniej. Agnieszka wstaje, odsuwa ją na bok. Poprawia ogień. Ktoś stuka do drzwi. Jakiś biedak, bezrobotny... Daje mu wsparcie, zamienia kilka przyjacielskich słów, wraca na swe miejsce, snuje dalej swobodnie przerwany tok wizji. Widzenie nie pierzchło. Dziedzina podwójnego wzroku, niepojętna dla nas, niezrozumiała, jest dla niej równie rzeczywistą, naturalną i bliską, jak otaczające sprzęty. Porusza się w niej z równą swobodą, co w swoim mieszkaniu. Rzuci okiem tu na płytę, kontrolując gotujące się potrawy i bezpośrednio spojrzy tam, w niedosięgte innym oczom kraje. Może mówić równocześnie o jednym i drugim. Jest obecna zarazem na tym i tamtym planie. I ta zdolność nawiązywania kontaktu z „tamtem“, nie tracąc związku z „tem“, łatwość oddalania się duchem i natychmiastowego powrotu, wydaje mi się zjawiskiem przedziwnem, stawiającem Agnieszkę P. powyżej wszystkich znanych ogólnie jasnowidzów.

Proszę mi teraz powiedzieć coś o mnie?...

— Dobrze.

Ponowne zasłonięcie oczu. Głęboki wdech. Opuszcza ręce, patrzy wprost przed siebie preraźliwie niebieskimi oczami — już wie.

— O czym mówić wpierw? Przeszłość? teraźniejszość? przyszłość?

— Jak pani woli...

— O, dla mnie to wszystko jedno... Przecież ja to mam jednak przed oczami...

I zależnie od tego, co wybąkają oszłomione tem stwierdzeniem usta, odmalowuje obrazy, które zdążyła już zobaczyć. Jasno, szczegółowo, wyraziście. Przebijając w nich niby w stosie barwnych kart, wybiera te, które dotyczą żądanej epoki. Bystrzejsza, bardziej świadoma od zastrachanej starowinki kresowej, kryjącej się w rozwalonych koszarach, zdaje sobie sprawę z tego, co dla pytającego jest przeszłym lub przyszłym. Powtarzam: dla pytającego, dla niej bowiem nie stanowi to różnicy. Obrazy, nazywane przez nią kliszami, widzi przed sobą żywe, drgające, niezależnie od tego, czy kształt ich na ziemi dawno zamarł, czy jeszcze się nie narodził.

W miarę, jak mówi, umysł ogarnia oszłomienie, świat wiruje przed oczami. Gdzie ona widzi to wszystko i czemu tylko jej oczy to widzą? Jedna widząca wśród tłumów ślepych jak krety? Czemu to zdobyła? Za co otrzymała? Wraz z tem uczuciem buntu i zazdrości, kielkuje dawno znane posądzenie nierealności materji, złudy materji. Uderza, mąci myśl. Co jest prawdziwe? Co rzeczywiste? Twarda półka drewniana, sloiki z napisem: cukier, sól, pieprz... takie zda się pewne, stałe, konkretne — czy to, co widzące oczy wskróś ich dostrzegają, wyraziście, ostro, jak gdyby drzewo i szkło były cieniem, omamieniem, obłudą, a tamto istotnym kształtem?...

Dotykamy punktu, w którym leży cała ważność, sens i ciekawość opisywanych powyżej zjawisk: do zagadnienia czasu.

Koleje życiowe, zdarzenia, dotyczące jednostki, chociażby najwierniej przepowiedziane, nie mają żadnego znaczenia.

Ważność faktu polega w stwierdzeniu po raz tysięczny jedności czasu, wiekustej niezniszczalności bytu. Zdarzenia, które były, i zdarzenia, które będą, wszystkie jednakowo są, istnieją, określone, ściśle. Nic nie nadchodzi, nic nie mija, wszystko jest. Czeka, trwa, drży, bawi się, obecne, przytomne od stworzenia świata, wieczyste, nieprzemijające. Mijają, rodzą się, gasną, tylko chwilowe wcielenia tych zjawisk, wyrzeźbione w kruchej, nietrwałej materji, co nam zdaje się być jedyną rzeczywistością, choć w istocie jest bańką mydlaną.

Czas — wymysł ludzki, fikcyjna, groźna potęga — nie istnieje. Pojęcie czasu stworzyła ludzkość na własną udrękę. Iluż milionom pokoleń zatrula życie jego dręcząca zagadka! Melancholja rzekomego przemijania, niepowrotność życia, paląca nostalgja za przeczuwaną, lecz nie pojętą stabilizacją w wieczności, jakąż stanowiła od wieków tragedję najlepszych duchów ludzkich!

Wszystko, co stworzył Bóg, jest wieczne, jak Bóg i inne być nie może. Mdła, wiotka, przelotna materja, w której jednorazowo rzeźbi się nasz kształt i kształt doczesnego świata, nie jest czemś ważniejszym niż olów, z którego krzepnie odlew linotypu. Zakrzepnie, utwali myśl zaklętą w słowa, myśl niezniszczalną i niepotrzebny wróci do chaosu płynnej masy, by za moment przybrać formę nowej myśli, nowych słów.

I z tej niezachwianej pewności, że ów świat daleki, przeczuwany przez wszystkich, lecz oglądany ziemskimi oczami przez rzadkie wyjątki, jest wieczny, nieśmiertelny — bije na przekór tragizmowi dzisiejszej chwili, wielowiecznym udrękom ludzkości — radosne mocne: alleluja!

★

*) Pamiętniki Jasnovidzącej Agnieszki P. wyszły naszym nakładem i są do nabycia w administracji „Hejnalu“ we Wiśle na Śl. Ciesz. w cenie 5 zł. (Przyp. red.).

— o —

Wiktor Mirski.

Theophrastus Paracelsus jego życie, twórczość i ideologia.

(Ciąg dalszy.)

V.

Grubemi, nieudolnemi sztrychami popularyzatora naszkicowaliśmy w powyższym obraz Paracelsusa, — człowieka, jego życia, jego ciężkich zmagani i losów. Lecz by obraz ten uczynić zupełnym, by w całości uwytklić jego wyjątkowe znaczenie w dorobku ludzkiej myśli, musimy również zająć się jego filozofją, jego światopoglądem i w głównych, najogólniejszych przynajmniej zarysach, jego medycyną. Paracelsus był wprawdzie przede wszystkim lekarzem, lecz medycyna jego — jak już zresztą nadmienialiśmy — jest najściślej związaną z jego filozofją. A jest to filozofja prawdziwych wtajemniczonych i obejmuje Boga, naturę i człowieka, czyli cały makro- i mikrokosmos w jednym, wspaniałym systemie, o którego rozległości i głębiach nawet jeszcze się nie sni współczesnej naszej wiedzy. Wszystko to wprawdzie chlubnie świadczy o genialności Paracelsa, lecz dla skromnego popularyzatora przedstawia olbrzymie trudności. Tak, jak nie można wieków całych ścieścić w jeden dzień, tak też nie można filozofji i medycyny Paracelsa przedstawić na kilku kartkach. Wszystko, co nawet najkompetentniejsi w tej materji autorowie mogli uczynić, to naszkicować podłoże, raczej może tylko kilka zasadni-

czych też jego medycyny i filozofji. Bo kto gruntownie chce się zaznajomić z Paracelsem, musi studjum temu poświęcić kilkadziesiąt lat wytrwałej pracy, a nawet i wtedy jeszcze tylko prawdziwie uzdolniony, co więcej, wybrany, pozna gruntowniej wyższe misterja jego medycyny.

Filozofja jego wywodzi się ściśle z praktyki, z codziennego doświadczenia, z experimentu. Dr. E. Radl w swej „Geschichte der biologischen Theorien der Neuzeit“ pisze:

„Paracelsus był filozofem biologji. Filozofja jego tkwiła w jego życiu i czynie, w słowie i piśmie. Był on filozofem biologji i jego ceterum autem censeo było praktycznym i teoretycznym pojęciem życia, było ową „sztuką leczenia“, jak zwykł był mawiać, biologją, jak dziś mówimy, i to biologją etycznie pojmowaną. Był on wielkim lekarzem, farmakologiem, chemikiem. Może byli przed nim lub po nim więksi, bardziej uczeni, zręczniejsi lekarze i przyrodnicy*), lecz w całej, pisanej historii medycyny niema żadnego lekarza, żadnego biologa, któryby naukę o życiu pojmował tak ludzko i głęboko równocześnie, sub specie aeterni, jak Paracelsus. Nie dlatego był on filozofem biologji, że ogłosił teorie o mikrokosmosie, o archeusie, o istocie dziedziczności, ale dlatego, że odważył się sięgnąć aż do jądra życia, gdzie łączy się medycyna z biologją, z teologją, z etyką, z tem wszystkim, co jest świętem człowiekowi, aż tam, gdzie lekarz przestaje być przez zewnętrzną organizację ludzkości ukonstytuowaną, instytucją, a człowiek staje się już tylko człowiekiem. Do owych głębin, w które inni zaledwie spojrzeć się odważą, zeszedł Paracelsus, i nie przestał udowadniać, że jego droga jedynie prowadzi do naturalnej wiedzy. U niego nie było sprzeczności między wiedzą, wiarą a czynem znał on tylko jedną wiedzę, która była równocześnie wiarą i w czynach się objawiała. Wprawdzie był i Paracelsus w młodości swej sceptykiem — wtedy, gdy pierwszy raz uświadomił sobie pustość wiedzy szkolnej — ale później jego walka z uczonymi nie wykazuje już sceptycyzmu, lecz jest wynikiem doskonalszej świadomości.“

Ową „doskonalszą świadomość“ zawdzięcza Paracelsus przedewszystkiem swojemu mistycznemu sposobowi poznania. A gdyby jestestwo owych uczonych, którzy naśmiewają się z Paracelsa-mistyka, lub mistycznej jego metodzie poznania żadnego naukowego znaczenia nie chcą przyznać, — oczyściło się z najgrubszego przynajmniej egoizmu i materialnego pojmowania natury, poznałoby natychmiast poza wszelkimi zmianami i czynnościami otaczającego nas wszechświata kierujący i organizujący pierwiastek życiowy.

Owe organizujące, kierujące, czynne, a więc inteligentne życie nazywał Paracelsus *Archaeusem* lub *spiritus vitae* (duch życia). Zawsze jednakże, jeśli mowa o sile życiowej, czy „duchu życia“, musimy rozróżnić między jego pierwiastkiem zasadniczym, a objawem tegoż. Dr. Franciszek Hartmann mówi:

„Życie samo a czynności życiowe to dwie różne rzeczy. Jedno jest zasadą, pierwiastkiem, a drugie jego objawami. Życie jest czemś boskiem, w sobie samem wiecznym i niezniszczalnym i jednym z objawów boskości; życie jakiejś rzeczy jest uwarunkowane obecnością w niej owego pierwiast-

*) Lecz kilka wierszy przedtem mówi Radl: „Paracelsus był niepospolitym człowiekiem, i nie było mu równego ani przedtem ani potem.“

ka życiowego, a podczas gdy samo życie, jako takie, jest nieśmiertelne, jego formy, w których się ono objawia, podlegają ciągłym zmianom. Życie jest budowniczym (archaeus), który materję organizuje, łączy w całość składniki jej i cegiełki, z których składają się jej twory.

Ów pierwiastek życiowy nie jest tylko mechaniczną, lecz duchową siłą, w której, jak już Platon mówił, tkwią idee wszelkich rzeczy i w tym tylko sensie nazwano go „archaeusem“, czyli organizującą siłą w makro- i mikrokosmosie, a czego nie potrafi chemja bez współdziałania owej siły życiowej, t. j. stworzenie nowego organizmu, to właśnie czyni archaeus.“

A Paracelsus o nim mówi: „jest on podobny do człowieka, budowniczego, architekta i jest siłą w 4 elementach i czyni, iż z nasienia drzewo powstaje.“

„Owa siła życiowa“ — mówi dalej dr. Hartmann — „która powoduje w widzialnem ciełe organiczne czynności życiowe, nie jest identyczną ze swojemi widzialnemi dla nas objawami, chociaż przeważnie fizjologowie jedno z drugim identyfikują, uważając skutek za przyczynę. Krótkowzroczni, powierzchowni obserwatorowie widzą ruchy i objawy życiowe istot i określają ową czynność, której przyczyny nie znają, jako „życie“.

Wtajemniczony widzi i poznaje jednakże, że czynność owa nie jest samem życiem, lecz tylko objawem ukrytego pierwiastka życiowego. Ezoteryk idzie jeszcze dalej i pojmuje *całe życie w przyrodzie jako odzwierciedlenie ducha Bożego w Wszechświecie*. Ów pierwiastek życiowy tkwi we wszystkich rzeczach i jest owym archaeusem, czyli organiczną siłą w przyrodzie oraz w każdym organizmie.“

Krótko mówiąc, Paracelsus był, jakbyśmy to dzisiaj powiedzieli, witalistą — jak zresztą wszyscy mistycy. I ów właśnie witalizm jest jedną z najważniejszych podstaw jego medycyny. To też zobaczymy, jak dzisiejsza wiedza na tę rzecz się zapatruje.

Aż do r. 1829 ogólnie obowiązywał witalizm. Definiowano wtedy siłę życiową jako odrębną siłę, dzięki której jedynie jest możliwem powstanie organicznych istot i to w ten sposób, jakoby przytem siły działające w przyrodzie nieorganicznej (martwej) nie wchodziły zupełnie w grę. Upadł on z chwilą, gdy w r. 1829 udała się pierwszy raz laboratoryjna synteza organicznych związków z nieorganicznych pierwiastków. Odtąd witalizm ustąpił miejsca t. zw. mechanizmowi, który przede wszystkim oparł się na darwinizmie. Z zapalem zabrano się do wykrywania owych mechanicznych sił, czynnych podczas procesów życiowych, a rozumiano pod tem energję chemiczno-fizyczną — co też niedłukrotnie przynosiło ładne wyniki. Ale teraz i darwinizm rozpoczął

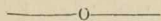
swe problemy rozwiązywać w sensie mechanistycznym (t. zn. materialistycznym) i z tych to rozwiązań — które zresztą niejednokrotnie okazały się później tylko pozornymi i nieścisłymi — wyciągano owe znane wnioski, będące fundamentem materializmu. Okres najsilniejszego natężenia materializmu i darwinizmu (Büchner, Vogt i oczywiście Haeckel) trwał mniej więcej do r. 1885. Odtąd chylił się do upadku. Obecnie mało już zachowało się z owego pierwotnego darwinizmu, ulegając gruntownym i daleko sięgającym zmianom. W miarę, jak ustępował darwinizm i materializm, zwracano się znowu do dawnego witalizmu, a obecnie — w odnowionej nieco formie — jako neowitalizm, wypycha do reszty przestarzały już mechanistyczny światopogląd. Neowitalizm zajął pośrednie stanowisko między mechanizmem a starym witalizmem; jeśli ten wykluczał t. zw. „siłę życiową“, a ów działanie sił chemiczno-fizycznych w organicznej naturze, uznaje neo-witalizm w zupełności te ostatnie, wykazując jedynie, że z pewnego specjalnego punktu widzenia okazują się one niewystarczalnemi do wytłumaczenia życia.

I rzeczywiście wiemy dzisiaj, że wszelkie objawy życiowe odbywają się wprawdzie dzięki owym martwym siłom, oraz według praw, panujących w t. zw. „martwej przyrodzie“ (nazwa zupełnie niesłuszna), ale jedynym, stałym wskaźnikiem życia jest jego celowość, t. j. zaspokajanie potrzeb życiowych w sposób systematyczny, harmonijny, czego nie widzimy w przyrodzie „nieożywionej“. Owej celowości nie można w żaden sposób wytłumaczyć materialistycznie (darwinizm zawiódł tu zupełnie), i trzeba przyjąć pierwiastek kierowniczy (duchowy). Że w celowości tej leży zasadnicza cecha życia, która mechanicznie nie da się wytłumaczyć — tak samo, jak nie można mechanicznie wytłumaczyć celowego połączenia poszczególnych części w jakiejś maszynie — można już wykazać na najprostszych objawach życiowych. I tak n. p. ruchy muchy (pełzaka) odbywają się napewno według praw mechanicznych, ale tego, że są one celowe, t. j. zależne od różnych potrzeb, nie wytłumaczają żadne chemiczne ani fizyczne siły. Do tego koniecznym jest przyjęcie owego duchowego kierownictwa. To też jasnym jest chyba, że tem bardziej w tak skomplikowanej jednostce, jaką jest człowiek, nie mogą działać tylko siły mechaniczno-chemiczne.

Ale pojęcie życia u Paracelsusa jest jeszcze głębsze i obszerniejsze, możnaby nawet powiedzieć, że tragedją jego życia było owe głębokie, mistyczne zrozumienie natury oraz życia w niej tętniącego. Wyprzedził on tem samym czasy swoje o wieki, to też nieliczni tylko go rozumieli, a większość z niego szydziła i prześladowała go. I tak pozostało aż do naszych czasów. I jeśli w ostatnich latach sytuacja ta uległa pewnej zmianie na korzyść Paracelsusa, to jest to zasługą tak owego zdrowego,

niczmem nie dającego się skrepować, ducha postępu, który wkońcu zaplanował także nad wiedzą naszą, jakoteż w niemiejszym stopniu współczesnego ruchu okultystycznego, mistycznego i teozoficznego. I tak pomalu, prawie że nieznacznie, przygotowuje się podłoże dla przyszłej rehabilitacji Paracelsusa.

C. d. n.



W. B.

Szkice — Inspiracje.

Człowiek i wszechświat.

(Ciąg dalszy.)

Oddziaływanie pasa zodiakalnego na człowieka.

Rak.

Rak jest czwartym znakiem zodiaku. Słońce wchodzi w znak ten 21 czerwca i działa w nim aż do 21 lipca. — Magnetyczne vibracje tego znaku przyczyniają się do tworzenia się we krwi osocza.*) Normalne przyswajanie tychże vibracji przez człowieka jest gwarancją po największej części ogólnego stanu zdrowia. Osocze łącznie z czerwonymi ciałkami krwi roznosi ożywczy magnetyzm po całym ciele.

Charakterystyczna jest zależność, jaka występuje między osoczem a czerwonymi ciałkami krwi; a mianowicie ich magnetyczna biegunowość względem siebie. Osocze w stosunku do czerwonych ciałek krwi zachowuje się ujemnie, a ustawiczny niedobór magnetyczny w osoczu, powstały na skutek wypromieniowywania tegoż w organizmie, zasilany jest przez magnetyzm czerwonych ciałek krwi, tj. ich oxyhemoglobiny.

Silne powinowactwo magnetyczne, wynikłe na skutek różnicy napięć energii magnetycznych, czyni ruchliwymi czerwone ciałka krwi, zapewniając tem samym przenikanie tychże nawet do najodleglejszych zakątków żywego organizmu.

Włoskowatość naczyń krwionośnych działa ssąco na osocze, ruch zaś czerwonych ciałek krwi zależy jest wyłącznie od powinowactwa magnetycznego we krwi. Im większe będzie powinowactwo magnetyczne między osoczem a czerwonymi ciałkami krwi, tem energiczniejszy będzie proces utleniania wewnątrz organizmu i tem większy też będzie zasób energii magnetycznych w żywych organizmach. Ludzie, posiadający takie właściwości we krwi swojej, są nadzwyczaj ruchliwi i przedsiębiorczy. Ich zewnętrzny kształt cechować będzie wysmukłość linji, a ciało ich nie posiada skłonności do formowania nadmiernej tkanki tłuszczowej.

Z małżeństw, pozostających pod wpływem znaku Byka i Raka, rodzić się będzie przeważnie zdrowe potomstwo, posiadające we krwi te właśnie powyżej omawiane silne powinowactwo magnetyczne.

*) Płyn bezbarwny, w którym są zawieszane czerwone i białe ciałka krwi.

Metalem, który posiada pokrewne wibracje magnetyczne, jest żelazo. Przy niedokrwistości, tam gdzie niema normalnej cyrkulacji krwi, dobrze jest stosować odpowiednie sole żelaza, lub wprowadzać je do organizmu zapomocą spożywania dużych ilości zielonych jarzyn (kapusta, sałata i t. p.).

Niezależnie od wprowadzanych do organizmu soli żelaza dobrze jest magnetyzować chorego przykładaniem na piersi płytek miedzianych, które swoją obecnością wzbudzają silny magnetyzm czerwonych ciałek krwi. Po parotygodniowej kuracji widoczna będzie poprawa zdrowia pacjenta.

Magnetyczne wibracje planety Marsa, podobnie jak i żelazo, przyczyniają się do tworzenia się zdrowego i właściwego osocza.

Organem, który w dużej mierze jest podległy magnetycznym wibracjom znaku Raka, jest żołądek wraz z dwunastnicą i śledzioną.

Magnetyzm znaku Raka, spotęgowany promieniami słońca, w dużej mierze przyczynia się do formowania ciała astralnego. Podczas materjalizacji ważną rolę odgrywają wibracje tegoż znaku. Formowanie się myślotworów, powstałych drogą sugestji, czerpie wiele tychże promieni magnetycznych z osocza. U osobników o przewadze wpływów na astral ludzki, na skutek tych wibracji mogą się tworzyć elementy o podłożu magicznem w świetle astralnym.*)

Ludzie ci, jeśli skądinąd obarczeni są ciężką karmą ze swojej niejednokrotnie nawet i dalekiej przeszłości, posiadają zbyt wybitną różnicę w napięciu magnetycznem między ciałkami czerwonymi, znajdującymi się we krwi, a osoczem, w wyniku czego obumierają masowo białe ciałka krwi, których nie mogą w dostatecznej ilości utrzymać czerwone ciałka krwi swoim magnetyzmem, będącym zawsze w stosunku do żywego organizmu „in statu nascendi”. Zbyt niejako wyjąłowione magnetycznie osocze nie tworzy dostatecznej pożywki dla białych ciałek krwi.

Organizm ludzki, osłabiony i zewsząd atakowany przeróżnymi chorobotwórczemi bakcylami, podpada pod tę czy inną chorobę, której rozwojem kieruje najczęściej Karma. Niedomagania organizmu, występujące pod postacią przeróżnych nowotworów, niszczą ciało ludzkie.

Rak, jeden z najgroźniejszych nowotworów i jak dotychczas prawie zupełnie niewyleczalny przez dzisiejszą medycynę, ten elementarny wampir na planie astralnym i fizycznym, nie tylko rozkłada i niszczy lokalnie w odnośnym organie żywe tkanki, ale rujnuje i pasorzytuje na całym organizmie. Ulubionem jego miejscem najczęściej jest żołądek, gdzie niszczy systematycznie jego cielesne tkanki, odbierając przytem osoczu przynależny mu magnetyzm a tem samem skazuje na zagładę niezliczone rzesze obrońców zdrowia ludzkiego — białe ciałka krwi.

Chorzy na raka w żołądku nie powinni dotąd zasilać osocza ożywczym magnetyzmem drogą zażywania soli żelaza, dopóki uprzednio

*) Najczęściej ma to miejsce przy obcowaniu pociowem.

nie zniszczą astralnie zapomocą odwaru z jemioli*) astralnego wampira teje choroby. Gdyby mimo wszystko starali się zasilać osocze w magnetyzm, to osiągnęliby wręcz przeciwny skutek, a mianowicie spotęgowaliby chorobę. Nadmierny przyływ magnetyzmu do krwi spowodowałby wielki rozrost raka, a tem samem szybszy koniec człowieka.

W czasie, gdy księżyc znajduje się w tym znaku, uniknąć o ile możności operowania żołądka i dwunastnicy ze względu na małe prawdopodobieństwo pomyślnego wyniku operacji. (C. d. n.)

— 0 —

Fr. A. Prengel.

Jak rozpoznawać i leczyć choroby na podstawie naukowego horoskopu astrologicznego.

Motto: Lecznictwo, nie opierające się o astrologię,
jest lampą bez oleju.

Culpeper.

WSTEP.

W starożytnym Egipcie lecznictwo było niepodzielnie złączone z astrologją. Jedna osoba zwykle reprezentowała czczoną trójcę: lekarza, kapłana i astrologa. Arabowie, Chaldejczycy, Grecy i inni przejęli naukę Egipcjan, rozszerzając ją. W obecnej epoce renesansu astrologji dział medyczny budzi szczególne zainteresowanie. Według teorii astrologicznej zostaje z chwilą urodzenia zasadnicza konstytucja ciała ustalona. Horoskop wskazuje początek i koniec życia, obwieszcza stan sił żywotnych, skłonności do niedomagań i chorób od kolebki do grobu, podaje czas nastającego kryzysu i okres jego trwania, co pozwala, znajdującemu prawidła astrologji, rychło stosować środki zaradcze i choć częściowo uśmierzać los cierpiącej osoby. Astrologja medyczna przynosi pomoc i nadzieję, większą niż inne metody lecznicze, gdyż ramy jej są znacznie obszerniejsze od innych systemów. Łączy ona nas z duszą wszelkiego bytu. Każdy astrolog-medyk winien sobie jednak głęboko w duszy zapisać następujące złote reguły:

Nigdy nie mów choremu nic zniechęcającego.

Nigdy nie mów mu o zbliżającym się kryzysie.

Nigdy nie zapowiadaj pacjentowi ścisłej daty choroby.

Nigdy nikomu nie przepowiadaj daty śmierci.

Kto postępuje inaczej, popełnia wielki błąd, a nawet zbrodnię, gdyż zabiera chorej osobie siłę woli, potrzebną do każdego wyzdrowienia. Nawet u zdrowych, lecz wrażliwych osób, sugerowana choroba rzeczywiście może się zjawić. Ostrzeżenia powyższe trzeba szczególnie przestrzegać u ludzi, mających ascendent pod znakiem Byka i Panny lub u których słońce i księżyc znajdują się w wymienionych znakach. Również typy Raka i Ryb pokazują się mniej odporne. Należy poza tem pamiętać, że astrologja jako nauka jest nieomylna.

*) Patrz „Hejnał“ z marca b. r. artykuł o Jemioli.

Natomiast nie każdy astrolog-medyk, szczególnie początkujący, posiada tyle doświadczenia i wprawy, aby móc zawsze bezbłędnie interpretować horoskop i w nim zaznaczone choroby. Zresztą istnieją też osoby silnie odporne, które mimo wyraźnej dyspozycji do chorób, im nie podlegają, bądź że zmieniły tryb życia, bądź też odstąpiły od pewnych złych przywyknień. Dlatego wskazana jest podwójna ostrożność w interpretowaniu i prognostykowaniu chorób oraz ich leczeniu. Tak pojmowana i praktykowana astro-medycyna rzeczywiście przysłuży się lekarzowi i pacjentowi.

I.

PATOLOGJA i DIAGNOZA.

Rozróżniamy cztery zasadnicze typy astrologiczne, z których każdy wskazuje pewne dodatnie i ujemne cechy w systemie organicznym. Starożytna nauka dała tej zasadniczej typologii nazwę: temperament. Rozróżniamy cztery takie temperamenty, mianowicie: 1. żółciowy czyli choleryczny, 2. nerwowy czyli melancholiczny, 3. sangwiczny i 4. limfatyczny czyli flegmatyczny. Oczywiście bardzo rzadko spotyka się człowieka o czystym temperamencie, natomiast większość ludzi posiada mieszany temperament. Zresztą w dzisiejszej nauce pod nazwą „temperament“ rozumie się moralne i duchowe właściwości danej osoby, podczas gdy znaczenie pierwotne określa się dziś mianem „konstytucja“.

Astrologicznie poznajemy ów temperament wzgl. konstytucję z poszczególnych znaków zodiacalnych, łączących się znowu w cztery zasadnicze trygony o podobnym wpływie. Ponieważ jednak poszczególne znaki zodiacalne nie wylaniają czystego wpływu temperamentu, trygony więc określają zasadniczo odpowiednią kombinację temperamentu. Rozróżniamy:

1. Trygon ognisty, obejmujący znaki: Baran, Lew i Strzelec; daje temperament żółciowo-nerwowy;

2. trygon ziemski, obejmujący znaki: Byk, Panna i Koziorożec; daje temperament limfatyczno-nerwowy;

3. trygon powietrzny, obejmujący znaki: Bliźnięta, Waga i Wodnik; daje temperament żółciowo-sangwiczny;

4. trygon wodny, obejmujący znaki: Rak, Skorpion i Ryby; daje temperament limfatyczno-sangwiczny.

Wpływ poszczególnych znaków zodiacalnych na temperament przedstawia się następująco: Baran — choleryczny; Byk — melancholiczno-flegmatyczny; Bliźnięta — sangwiczny; Rak — flegmatyczny; Lew — choleryczno-flegmatyczny; Panna — melancholiczno-flegmatyczny; Waga — sangwiczno-flegmatyczny; Skorpion — flegmatyczno-choleryczny; Strzelec — choleryczno-sangwiczny; Koziorożec — melancholiczny; Wodnik — sangwiczny; Ryby — flegmatyczno-sangwiczny.

Również planety posiadają pewien zasadniczy wpływ na temperament, zabarwiając swą emanacją znak, w którym przebywają i tak: Saturn — melancholiczny, Jowisz — sangwiczny, Mars — choleryczny, Wenus — flegmatyczny, Słońce, księżyc i Merkury są same w sobie bez decydującego wpływu, gdyż tu pozycja zodiacalna i aspekty odgrywają rozstrzygającą rolę. Planety Uran i Neptun są pod tym względem dotychczas mało zbadane. Pierwszy przy-

puszczalnie więcej wylania emanacje sangwiniczno-choleryczne, drugi sangwiniczno-flegmatyczne, czasami i melancholiczne. Wplywu nowo odkrytego Plutona nie znamy.

Najsilniej uzewnętrznia swój wplyw na temperament wzgl. konstytucję znak wschodzący czyli ascendent, poza tem owe znaki, w których mieszczą się słońce i księżyc. O ile kilka planet znajduje się w tym samym trygonie lub nawet znaku, to wplyw tego trygonu wzgl. znaku zaznacza się również silniej. Natomiast wyżej wymieniony zasadniczy wplyw osobisty planet silniej się uzewnętrznia wówczas, gdy planety znajdują się w 1., 3., 9. lub 10. domu, gdy tworzą aspekty do słońca, księżyc lub Merkurego oraz gdy znajdują się w znakach o analogicznym do planet wplywie np. sangwiniczny Jowisz w sangwinicznym znaku Bliźniąt.

Poniżej podaje się tak ważne dla diagnozy i terapii astrologicznej cechy zasadnicze poszczególnych czterech konstytucyj.

1. Konstytucja żółciowa czyli choleryczna.

Skóra tego organizmu bywa ciepła i sucha, podlega wplywom słońca i Marsa. Cera przeważnie żółtawo-szara; postać chuda, mająca jednak twardą i odporną muskulaturę, natomiast mało tłuszczu. Włos ciemny lub czarny, wystające ciemne oczy. Ciało okryte włosami. Często wystające żyły.

Funkcje szczególne konstytucji: Czynności wątroby i trawienia. Zaznacza się wyjątkowo silna oksydacja oraz wysoka temperatura ciała. Sympatyczny system nerwowy uwrażliwiony.

Zewnątrznie pokazuje się usposobienie szybkie, podniecone; namiętność, gwałtowność, żądza panowania. Skłonność do przyjmowania zbyt mocnych napoi.

Niedomagania i choroby tego typu wynikają przeważnie z powodu zaburzeń czynności żółci. Dalej pokazują się niedomagania kiszek, zaparcie, podagra i reumatyzm. Zachorzenia przybierają zwykle charakter ostry, są często długotrwałe i mogą przejść w chroniczne.

Natura konstytucji jest gorąca i sucha. Przy złym układzie horoskopu pokazuje się nadmiar gorąca lub suchości, co systemowi udziela się ujemnie.

Dieta jarska, bezmięсна byłaby dla tego typu najodpowiedniejsza. Zamiast alkoholu, napoi wysokokowych zaleca się soki owocowe. Z potraw wyszukiwać pożywne, lecz nie tworzące gorąca, jak ryż, kaszkę, potrawy mączne, zielone warzywo, dojrzały owoc, lecz mniej mleka i jaj. Jako napój odpowiada najlepiej czysta woda z domieszką soku lub nieco wina.

Typ taki winien ciało zmywać zimną wodą, używać licznych, wygodnych przechadzek, zaś unikać należy bezwzględnie gniewu i roznamiętniania się. Odpowiada mu najlepiej klimat umiarkowany, a więc bez gorącego lata i srogiej zimy.

Około 50. roku życia ma ten typ często zmieniać się w pewnych właściwościach na nerwowy czyli melancholiczny.

2. Konstytucja nerwowa czyli melancholiczna.

Skóra tego typu jest sucha, gładka i subtelną, stojącą pod wplywem Merkurego i Saturna. Delikatność, niekiedy wątłość. Puls o niskiej frekwencji. Najsilniej rozwinięta bywa czaszka mózgowa. Najwrażliwszą częścią zaś jest

centralny system nerwowy. Szczególny wpływ na mineralne składniki. Kości i szkielet silnie rozwinięte. Organa podbrzusza i piersi bywają często upośledzone.

Wrażliwa, ruchliwa umysłowość. Skłonność do samotności i astenicznych afekcyj jak zniechęcenia, smutku, melancholji oraz hysterji. W postanowieniach pokazuje się niezdecydowanie.

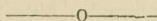
Braki konstytucji pokazują się szczególnie w małym zapasie czerwonych ciałek we krwi. Niedomagania i choroby o podkladzie suchotniczym, nerwowym, psychicznym. Bezsenna, ból głowy pochodzenia histerycznego, hipochondrja, brak apetytu, zaparcie i biegunka. Ból w kościach.

Natura konstytucji jest zimna i sucha. Przy złym układzie horoskopu pokazuje się nadmiar suchości lub brak ciepła żywotnego.

D i e t a: ptactwo domowe, zupy z ziół. Aromatyczne, orzeźwiające napoje. Dojrzały owoc. Miód. Potrawy mączne, z wyjątkiem wypadków, gdy żołądek posiada nadmiar kwasu. Częściej przyjmować płyny.

Unikać przemęczenia umysłowego. — Kąpać całe ciało w letniej wodzie. Odpowiada temu typowi więcej klimat chłodnawy, aniżeli gorący.

(C. d. n.)



A. P.

Z pamiętnika jasnowidzącej.

(Urywek z tomu II.)

(Ciąg dalszy.)

Kiedy uczniowie odłączeni od ciała rozmawiali z Chrystusem, szłam sama przez pustynię, gdyż stale mi coś szeptało: „Brat twój wybrał się za tobą w drogę i błądzi.“ Huragan kilka razy wyrzucił mnie na piasek, lecz szybko uklęknłam, wzywając pomocy Jezusa, wyciągając ręce przeciw wiatrowi i wołając doń, jak do istoty żyjącej: „Ucisz-że się, ucisz!“ Huragan uciszał się i mniej mnie dosiegał, mimo iż usypywał jeszcze zwały piasku w pewnej odległości przede mną.

Szłam całą noc, aż dopiero drugiego dnia koło południa odnalazłam brata na pustyni. Nie było już wichury od rana, a słońce skwarnym żarem i nieznosną spiekotą paliło. Brat leżał z przymkniętymi oczyma i rozchylonemi ustami, nawpół zagrzebany w piasku. Nadaremnie wołałam go po imieniu, nadaremnie podnosiłam mu głowę, która bezsilnie opadała z powrotem ku ziemi. Zdjęłam z siebie długą, białą chustę, otulając mu nią głowę i robiąc tak naokoło niej czubek, by stworzyć w ten sposób trochę cienia nad rozpaloną od spiekoty i zmęczenia głową. I sama stałam przez długie godziny aż do zachodu słońca tak, by ciało moje rzuciło cień na brata, nie dopuszczając nań żaru słonecznego.

Smutno mi było. Nie wiedziałam, że brat wybrał się w drogę po to tylko, by mnie przyprowadzić w ojcowskie progi; myślałam, że to, o czym mówił dobry Chrystus, wywarło na nim takie silne wrażenie, iż zdecydował się pójść za nami przez pustynię. Żał mi było, że zmęczenie go zmogło. „Jaka szkoda — myślałam — że nie ujrzał jeszcze żadnego pięknego cudu dobrego Chrystusa! A może żał miał do Niego, gdy go wichura zaskoczyła, że poszedł za nami?”

Wsluchiwałam się w jego oddech, przemawiałam, lecz on jakby już mnie nie słyszał. — Udar mózgu, udar słoneczny — szeptałam, patrząc w jego zmienioną twarz. O, takbym chciała wiedzieć, jakie były jego ostatnie myśli i czy mu żał było, że wybrał się za dobrym Jezusem, czy może przypadkiem nie oskarżał Go. Próbowałam też wyciągać nad nim ręce i modlić się, dawać mu niemi ochłodę. A kiedy tak gorąco się modliłam, wzywając Jezusa, by odjął mu cierpienia, jakie pewnie przechodzi, na co też wskazywała twarz jego, skurczona bólem, — wypogadzało się jego czoło.

Gdy tak stałam nad nim, patrząc na zachodzące słońce, pocieszałam się, że wieczór czy noc większą ochłodę i ulgę w cierpieniach mu przyniesie, wyszeptał on nagle jakieś słowa. Rychło pochyliłam się nad nim, chcąc usłyszeć, co mówi, lecz usta jego już się zamknęły, aby się więcej w tem życiu nie otworzyć. Skonał.

Smutno mi było całą noc. Więcej, niż pragnienie cielesne, gdyż nigdzie kropelki wody wokoło, więcej trapiło mnie pragnienie, by do wiedzieć się, jakie były jego ostatnie słowa — czy w nich może nie zawierała się skarga na mnie albo na Jezusa, czy nie odchodził z żalem z tego świata?

* * *

W życiu obecnem spotkałam się najpierw z owym krewnym, a potem z bratem ówczesnym.

Brata poznałam za pośrednictwem J. H., wysłana przez mego ducha opiekuńczego do ich domu na dłuższy czas w pewnej ważnej sprawie, o czym opowiem na innem miejscu. Tu zaznaczyć chcę jedynie, jak wiernie powtórzyła się scena z przed dwóch tysięcy lat z moim bratem.

W pierwszych dniach, pomimo iż pan Paweł P. wydał mi się bardzo bliski, nie została mi jednak odsłonięta stara przeszłość. Po pewnym czasie zauważyłam, iż od dwóch dni jest silnie zakatarzony i ma podniesioną temperaturę. Poleciłam, co ma czynić, by wrócić do zdrowia. Nie miał jednak wówczas takiej osoby, któraby się nim odpowiednio zajęła wedle moich wskazówek; był samotny. Zrobiło mi się

go żal. Poleciałam mu położyć się, wypić coś na poty; a po chwili weszłam do jego pokoju zapytać, jak się czuje. Otuliłam go przytem szczelnie, by jak najrychlej mógł się wypocić. Gdy go okrywałam, przez cały czas nie odezwał się ani słowa. Pobiegłam jeszcze po ręcznik, okrywając nim dokładnie głowę i szyję, by tem samem wywołać szybciej poty. I dziwnym zbiegiem okoliczności zrobiłam czubek z ręcznika, by mu na oczy nie szedł blask światła z okna.

Gdy tylko postawiłam mu ów czubek nad czołem i zaczęłam przyglądać się oknu, czyby go jeszcze czem nie zasunąć, aby nerwy chorego zbyt nie wyczerpały się poceniem i by ewentualnie mógł się pogrążyć bodaj w krótki sen, — wówczas zawładnęły mną tęskne myśli. Patrząc na niego, zaczęłam sama siebie pytać, dlaczego nic nie mówi? Wszak ani nie drgnął, leżał jak mumja. Wyczuwałam już, że człowiek ten jest mi bliski i bardzo znany. To tęskne uczucie stopniowało się, zamieniając się w boleść duchową. Chciałam wyjść z pokoju na powietrze, by przerwać to dziwne uczucie, lecz gdy miałam chwycić za klamkę u drzwi, ręka moja sięgnęła w próżnię. Nie było już drzwi — piasek, piasek, wszędzie wiele piasku... wielka pustynia — a na ziemi on, brat mój. Chcąc powstrzymać łzy, zaczęłam się modlić cicho i sama sobie tłumaczyć:

— To było, cicho, nie będę przecież płakać! To przeszłość — rzeczywistość jest inna. Tu nie pustynia!

I ręką szukałam przedmiotów, o których wiedziałam, że były w tym pokoju. O, biurko, fotel — wszak trzymałam już w ręce krawędź fotelu i ujrzałam go: krawędź fotelu jakby się wysuwała ze zwałów piasku.

Bolesne uczucie wciąż mnie nie opuszczało. Jakoś trapiła mnie ta cisza Pawła, jego dziwnie oniemiałe usta i ten znak zapytania z czasów przeszłości, jakie były jego ostatnie słowa, gdy konał na pustyni, zawisł w tej tęsknocie.

Pochyliłam się nad nim, wmawiając sobie jeszcze stale, że to było dawno, więc nie powinnam już płakać, a rzeczywistość jest taka, że on leży trochę tylko chory! Lecz myśl, czy nie ma żalu do Jezusa, albo do mnie, jeszcze nie odstępowała ode mnie. Podniosłam ręce nad nim, myśląc: „Zmagnetyzuję go, by gorączka prędzej zniknęła“.

Kiedy zrobiłam dwa czy trzy pociągnięcia, on coś wyszeptał. Nie dosłyszałam. Szybko nachyliłam ucho aż ku ustom, pytając się, co mówił.

— Ach, tak mi dobrze! — powtórzył Paweł.

W tej chwili błyskawicznie uświadomiłam sobie, że te same słowa

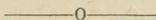
wypowiedział on i tam, na pustyni, kiedy odłączał się od ciała — i zawołałam głośno, nie mogąc powstrzymać szlochania:

— Tak długo, długo czekałam, jakie były twoje ostatnie słowa!

W ten sposób odegrało się — tylko, że w nieco odmienniej szacie — dokończenie sceny z przed lat dwóch tysięcy. Ostatni obraz: ostatnie chwile życia Pawła — powtórzyły się jakby w streszczeniu, ale z wielką pełnią uczuć.

Owego krewnego zaś, który wybrał się podówczas z moim bratem na poszukiwania za mną, spotkałam w obecnym życiu już poprzednio w postaci katolickiego księdza, profesora H. Razem z nim poznałam i dwu tych ludzi, których sobie podówczas dobrał do pomocy, by mnie pojąć.

Tych wszystkich, z którymi się spotkałam i jeszcze mam spotkać, gdzie są jeszcze do odegrania pewne role czy to w celach, naznaczonych przez Wyższe Przeznaczenie, czy to z powodu własnych porachunków, lub też podsuniętych przez Ciemne Moce — niemal wszystkich zaślaniają mi dobre duchy woalką magnetyczną, bym ich o ile możliwości ani nie wyczuwała, ani nie poznała aż do ostatniej chwili, kiedy to już mamy się spotkać i odegrać rolę, nakreśloną przez Wyższe Przeznaczenie, lub też w skojarzeniu się wielu przeżyć uszlachetniać się wzajemnie, w dalszym ciągu życia na ziemi. C. d. n.



Z PRZYRODOLECNICTWA.

Dziurawiec pospolity.

Ziele świętojańskie — Johanniskraut — Hexenkraut — Hypericum perforatum.

Pospolite to ziele rośnie niemal w całej Europie. Roślina o lodydze około 60 cm wysokiej i gałęzistej; liście naprzeciwległe, owalne, gładkie z mnóstwem drobnych przeświecających nawskroś gruczołków, robiących wrażenie dziurek. Korona kwiatowa pięciopłatkowa, żółta z odcieniem pomarańczowym. Kwiaty rozłarte wypuszczają sok krwisto-czerwony, tak zw. krew św. Jana. Kwitnie od lipca do września. — Zbierać należy w czasie kwitnienia, zrzynając lodygi w $\frac{1}{2}$ wysokości od góry.

Zastosowanie: Już w starożytności znana była ta roślina jako ziele święte — czarodziejskie. Święta Hildegarda, Albertus Magnus, Paracelsus i Jasnowidząca z Prevorst mówią o roślinie tej z wielką czcią. *Jasnowidząca* z Prevorst*) nazywa dziurawiec świętem zieleń świętojańskim i daje mu pierwszeństwo przed wszystkimi innymi roślinami, stosując go nie tylko jako nalewki, ale także i jako amuletu. Przepisywała go przeważnie w kroplach.

*) Dlaczego pewne jednostki wynoszą pewne zioła nad inne, przypisując im więcej sił leczniczych, wyjaśnimy w osobnym artykule.

Paracelsus mówi:*) „Ziela tego i jego właściwości leczniczych nie da się opisać. Niema lekarstwa, któreby można we wszystkich receptach z takim powodzeniem zastosować, jak dziurawiec.*)

X. *Kneipp* stosuje herbatę z dziurawca jako jednego z najlepszych środków w chorobach wątroby. Zaleca on mieszanekę z dziurawca, krwawnika i kwiatu lipowego jako dobry środek w bólach żołądka i głowy, pochodzących z zaflegmienia, jako też w niedomaganiach pęcherza.

Naogół stosują herbatę z liści i kwiatów dziurawca jako środka łagodzącego i wzmacniającego, w chronicznych cierpieniach płuc, połączonych z odpluwaniem flegmy, w kurczach macicznych, białych upławach i bolesnem miesiączkowaniu, a dość często także w żółtaczce.

W przypadkach pochodzących z upadnięcia, podźwignania się t. zw. oberwania — pisze Dr. med. Breyer — zażywają wieśniacy kwiat dziurawca, smażony w maśle „po pół łyżki z kwaterką ciepłego piwa, trzy razy dziennie i doznają bardzo dobrych skutków. Mocny wywar w piwie, lub wodzie, równie dzielnie leczy podobne cierpienia, nawet z krwiopluciem i kolką połączone.

W medycynie ludowej odgrywa dziurawiec bardzo ważną rolę. Dotyczy to jednakże dziurawca nie rosnącego na bagniskach. — Herbata z liści i kwiatów wypędza flegmę z płuc, żołądka, nerek i pęcherza. — Jeżeli mocz jest krwawy, należy pić tę herbatę łykami co godzinę. — Wyciśnięty sok z świeżego dziurawca i rzepaku dają koniom przeciw robakom.

Zewnętrznie używa się roztartych kwiatów i liści z winem lub octem, jako okładów na stłuczenie i obrzęki.

Cwierć funta kwiatów z równą ilością oliwy gotowane i precedzone — pisze Dr. Breyer — dają olejek, który z dodatkiem szczypty szafranu i nieco olejku terpentynowego tworzy nader skuteczną maść na wrzody i oparzenia.

Znana jest także powszechnie tak zw. oliwa świętojańska, jako doskonały środek na oparzenia i postrzał, stosowana także w bólach reumatycznych. — Oliwę tą sporządza się w następujący sposób: Rozgniecionym kwiatem dziurawca napełnia się flaszkę, nalewa do pełna oliwy i stawia na słońcu. Mniej więcej po 10 dniach, tak radzi pastor Künzle, gdy już oliwa nabierze barwy czerwonej, należy ją precedzić, wygniatając także dobrze kwiaty, a następnie do oliwy tej namoczyć znów nowych rozgniecionych kwiatów i postawić znów na 10 dni na słońcu. Można to powtórzyć jeszcze raz lub dwa, aż oliwa nabierze koloru ciemnoczerwonego. — Oliwy tej używa się we wspomnianych dolegliwościach albo w okładach albo też nacierając nią chore miejsca.

Również i w *magji* zajmuje dziurawiec poczytne miejsce. W południowej Styryi n. p. zbierają ziele to w dniu św. Jana (24 czerwiec) i wplatają je między żelazne sztaby krat okiennych. Mają oni w ten sposób być chronieni przed uderzeniem pioruna. — Ziele świętojańskie nazywają także „wyganiaczem djabłów“ — fuga daemonum — jako że ma chronić przed złemi duchami. Działać ma jako szczególnie dobry środek przeciwko różnym czarom i sztuczkom djabelskim. Wspomniany już Paracelsus, znany czytelnikom

*) „Dies Kraut und seine Tugend ist nicht zu beschreiben, wie hoch sie ist. Keine Arznei ist in allen Rezepten, die alle Zufälle so gut und ganz heilet als diese Perforata.“

naszym z drukowanych obecnie w Hejnale artykułów, traktujących o jego życiu i twórczości, tak pisze o dziurawcu, jeżeli chodzi o czary: „Es widersteht mit solcher Macht dem Symptomatibus, so aus Zauberei verursacht, dass so viel man weiss, kein anderes Gewächs noch andere Art Medikamente, sie seien auch köstlich im Aussehen als sie immer wollen, gefunden worden, dieses Kraut in solchem Falle übertreffen können.“ — Zaznaczyć trzeba, że Paracelsus stosował ziele to nie tylko wewnątrz, ale także jako amuletów, a to szczególnie przeciwko wpływowi demonicznemu. Stąd nazwa „fuga daemonum“, wyganiacz djabłów.

★

Znany czytelnikom W. B. podał mi inspiratywnie odnośnie właściwości leczniczych dziurawca następujące szczegóły:

Planeta, która mniej więcej odpowiada co do własności magnetycznych owej roślinie, jest księżyc. Magnetyczne wibracje księżyca, ujarzmione dodatnim wpływem Uranusa w tej roślinie, działają na zewnątrz jako odtrutka surowicza w tych chorobach i niedomaganiach, które ujemny wpływ księżyca wywołuje.

Przy epilepsjach i atakach nerwowych wyciśnięty sok z tej rośliny, a podawany na nowiu, lub gdy ubywa księżyc, działa skutecznie. Przy odczynianiu zaklęć i uroków można stosować oprócz dziurawca srebro. Metal ten, ściśle związany magnetycznie z księżycem, wiele może pomóc przy niszczeniu zła. Ten niejako triumwirat księżyca, srebra i dziurawca łączy siły kosmiczne, świat mineralów i roślin w jedno, a wspólny wysiłek tych płaszczyn bytu stwarza niejako baterję z trzech kondensatorów. Ostatni kondensator to dziurawiec i z niego to wyładowuje się przeogromna siła. Jeśli nie bagatelizuje się wpływów kosmicznych, to można osiągnięciem maximum tej siły ujarzmić nie tylko sporadyczne wypadki chorób, ale całe epidemie, niszczące masowo rodzaj ludzki. O ile nie mamy pod ręką srebra, to można je zastąpić węglem drzewnym (lipowym), który, jeśli chodzi o niektóre wypadki odczyniania, działa nawet lepiej i skuteczniej. Dla osób, zapadających w letarg lub lunatyków, dobrze jest pić odwar z liści i kwiatów dziurawca.*)

Ziół leczniczych nie należy nigdy zbierać zaraz po burzy, gdyż siła wyładowań elektrycznych do tego stopnia potrafi skłócić ich siły magnetyczne, że stają się one na szereg godzin bezwartościowymi ziołami, pozbawionymi właściwości leczniczych. Rwać można dopiero po 24 godzinach po burzy.

J. K. H.

*) W danym wypadku chodzi o lunatyków o inklinacjach niebezpiecznych, krzywdę natomiast uczyniłby ów zabieg lunatykom spokojnym, miewających w czasie swych odłączeń wizję prorocze.

.....

Michał Anioł*) przyjął za regułę postępowania takie przepisy:

„Wejdz w siebie i czyn jak rzeźbiarz czyni ze swem dziełem, które chce mieć pięknem; ociosaj wszystko zbyteczne, uwydatnij, co jest niejasne, wprowadź wszędzie światło i nie ustawaj w oglądaniu swego własnego posagu.“

*) Malarz, rzeźbiarz, architekt i poeta włoski (1475—1564).

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

O medjach piszących.

Drukowane w ub. r. na łamach Hejnału urywki z „Listów z zaświata“, a szczególnie wskazówki ze Sfer Ducha, umieszczone w tymże roczniku na str. 243, zachęciły kilku czytelników do poczynienia w tym kierunku prób i, jak się okazuje, z różnymi wynikami.

Pyta się nas n. p. pan B., na czym właściwie polega pismo medialne, bo oto jego żona nie zdaje sobie sprawy z tego, co pisze a myśli przychodzą jej dopiero w miarę jak pojawiają się na papierze, on zaś już zgóry wie każdą myśl, jaką ma napisać. — Pan S. natomiast zniechęcił się już po pierwszej próbie, gdyż, jak pisze, ręka jego zaczęła kreślić tylko jakieś kreski, kółka i inne bezmyślne linje, a gdyby to miała być jakaś istność inteligentna, toby napewno coś mądrego potrafiła od razu napisać lub narysować.

Cóż to więc jest pismo medialne i jakie są jego odmiany?

Najpospolitszym przejawem medjumizmu jest pismo w różnych odmianach. Medja piszące możemy podzielić na trzy klasy, lub kategorie, stosownie do natury ich zdolności:

1. Medja piszące czysto automatycznie. Nie mają one świadomości tego, co piszą, tylko ręka ich ulega wpływowi; ręka ich pisze, jak gdyby sama przez się tak, że osoba, do której ręka należy, niema świadomości tego, co pisze. Ta zdolność przedstawia najwięcej gwarancji, ponieważ medjum jest tylko narzędziem biernym, którego myśl i wola pozostaje niezależną od ruchów ręki. Pismo takie pochodzić może z podświadomości duszy lub być skutkiem bezpośredniego udziału jakiejś niezależnej, choć niewidzialnej inteligencji, powiedzmy ducha. Świadomości piszącego nie porusza to bynajmniej, gdyż otrzymuje on tą drogą wieści o dawno minionych zdarzeniach, o których nigdy nie słyszał, lub dokładne przepowiednie zdarzeń, mających nastąpić.

2. Medja piszące półmechaniczne, u których i mózg i ręka jednocześnie podlegają wpływowi. Mają one świadomość tego, co piszą, a słowa przychodzą im do myśli w miarę, jak pojawiają się na papierze.

3. Medja piszące — intuicyjne lub natchnione, u których jedynie mózg ulega wpływowi. Zdolność ta jest niepewna, często zwodnicza, bo myśli osobnika mieszają się często z myślami działacza niewidzialnego i trudno odróżnić jedno od drugich. Stąd wahanie niektórych medjów tego rodzaju. Nie powinno jednak zaniedbywać tego sposobu pracowania, który udoskonala się przy ćwiczeniu. Fakt ten już nieraz zauważono przy medjumizmie intuicyjnym. W początkach udział intelektualny medjum był tak znaczny, że można było wahać się co do charakteru tej zdolności; stopniowo jednak zmniejszał się, natomiast wzrastał udział ducha i stawał się wreszcie przeważającym. Znajdą się zawsze zwroty, wyrażenia właściwe medjum, ale oryginalność poglądów i wyższość ich da się wprędce odczuć.

★

Pismo t. zw. „mechaniczne“, przy którym duch działa tylko na rękę medjum, wydaje nam się najpewniejszym.

Zdolność pisania medjumicznego, czy będzie ono intuicyjne, czy półmechaniczne, zawsze obejmuje myśli ducha i medjum. Myśl ducha rozbudza w mózgu medjum właściwe mu obrazy, wyrażenia, a nawet idee, które odnajdujemy w otrzymanych komunikatach. — Jak odróżnić i oddzielić myśli, pochodzące od obu współdziałaczy? Zadanie to trudne i tylko oni sami mogliby je rozstrzygnąć.

Dar pisania występuje zwykle po uprzednim okresie ćwiczeń, podczas którego medjum poddaje się pewnym ruchom ręki, kreśli nieczytelne znaki, co ma na celu regulowanie fluidów i przystosować je do wymagań ducha. Ten przygotowawczy okres trwa krócej lub dłużej, zależnie od osobnika. Znam człowieka, który miał cierpliwość ćwiczyć się w ten sposób codziennie w przeciągu roku i doszedł do takiego wyrobienia, że otrzymywał komunikaty piękne tak pod względem formy, jak i głębokiej treści.

Postugiwanie się tą zdolnością jest niedogodne o tyle, że daje szerokie pole do wmieszania się osobowości medjum nawet podświadomie; przy dłuższej jednak

wprawie ujemna ta strona znika zupełnie. W miarę rozwijania się tej zdolności duch opanowuje coraz dokładniej mózg medium i usuwa z niego zawadzające przy komunikowaniu myśli. W każdym razie pismo mechaniczne jest najpewniejszym sposobem do otrzymywania dowodów tożsamości, dat i faktów nieznanych medium, o które dbać się powinno w doświadczeniach.

Dozwolone jest każdemu wyrabiającemu się medium ćwiczyć się codziennie samemu przez okres przygotowawczy; kiedy jednak uzyska już wprawę otrzymuje komunikaty, powinien poddać swą pracę kontroli ludzi świadomych. W odosobnieniu narazić się może łatwo na odwiedziny włóczęgów przestrzeni, lubiących się w mistyfikacjach i ulec szkodliwym wpływom.



Mówiliśmy już na innym miejscu, że istnieje w nas „ja“ głębokie, świadomość i pamięć szersza od normalnych, do których nie sięga nasza wola bezpośrednia. Jest to zbiornik duchowy, gdzie przechowują się wrażenia i wspomnienia naszych żywotów poprzednich, cały kapitał intelektualny i moralny, który przenosimy ze sobą na ten świat. Tu leży źródło zdolności i skłonności wrodzonych, które nie dadzą się objaśnić dziedzicznością.

Ta nieznaną stronę naszej wewnętrznej natury jest zamknięta dla nas w stanie normalnym, jak mówiliśmy. Pewne jednak sugestje osobiste lub cudze, mogą ujawnić czasami owe ukryte władze. Sugestia gra wtedy rolę dźwigni, dobywającej na powierzchnię pierwiastki naszej osobowości głębokiej.

W doświadczeniach odnowienia pamięci działanie magnetyzera może rozbudzić w osobniku pogrążonym w hipnozie wspomnienia uspione. Historia odległej przeszłości rozwija się automatycznie; najdrobniejsze szczegóły minionych istnień ożywiają ze zdumiewającym realizmem.

Tak samo medium piszące może przez autosugestję odwołać się do tego ja podmiotowego i otrzymywać stąd, nie zdając sobie sprawy, natchnienia, przewyższające możność normalną. Nie należy przecież wnioskować, że wszystkie komunikaty pisane są dziełem podświadomości. Miejsce autosugestji może równie dobrze zająć sugestia Duchów.

Zresztą pismo charakterystyczne, dowody tożsamości, wyjaśnienia dawane o faktach nieznanych medium, wykazują niezbicie udział indywidualności obcych*).

J. K. H.

— 0 —

Nadesłane.

Czy umarli żyją?

Lwów, d. 12 czerwca 1932 r.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Chociaż nie mam zaszczytu osobistej z WPańem znajomości — ośmielam się trudzić Go czytaniem niniejszego pisma, ufam bowiem, że sprawa, jak niżej, przezemnie przedstawiona, równie bliską będzie sercu WPańa, jako redaktora pisma, poświęconego Wiedzy Duchowej, jak i mojemu.

Jestem od 3 lat emerytem, po ukończeniu pełnego 40-lecia służby sędziowskiej i liczę obecnie 68 lat życia.

Aż do roku 1924 nie interesowałem się szczególnie t. zw. „spirytyzmem“, bo nie miałem sposobności zapoznać się z jego naukową istotą; dopiero w wymienionym roku — gdy (całkiem przypadkowo) wpadła mi w ręce „współczesna powieść“ („Zeit-Roman“) Dra Artura Dintera, pod tytułem: „Die Sünde wider den Geist“ — „otworzyły mi się oczy“, i odtąd już nie ustawałem w studjowaniu tej — jak się przekonałem — najpożyteczniejszej ze wszystkich, wiedzy, a nawet

*) Patrz „Listy z Zaświata“.

— od r. 1927, w którym osobiście otrzymałem niezbity dowód jej realności, — stałem się jej głęboko przekonany ideologiem.

Do tego głębokiego przekonania doprowadziło mnie nie tylko poznanie, że naukowy spirytyzm, jako właściwa, bo „transcendentalna”, psychologia, zgadza się, w samej swej istocie, z chrześcijańską etyką — którą zawsze szczerze uznawałem za jedynie zbawienną dla ludzkości — lecz także i wyjątkowe moje przeżycia, które przedstawiały się następująco:

W chwili wybuchu wielkiej wojny światowej pozostawałem w czynnej służbie przy sądzie okręgowym w powiatowym mieście Galicji Wschodniej, Samborze, w charakterze „radcy Sądu Krajowego”.

Ponieważ jestem Rusinem który — wbrew bezprawnemu życzeniu rządu austriackiego — nie chciał przestoczyć się w t. zw. „Ukraińca” — internował mnie tenże rząd już w dniu 8 sierpnia 1914 r. jako „podejrzanego” (co do austriackiej lojalności) i uniemożliwił mi w ten sposób urzeczywistnienie mego postanowienia — powziętego zaraz jak tylko inni samborscy sędziowie i prokuratorowie uznali to za stosowne i wskazane — by wyjechać do Wiednia, dokąd już nawet miałem zaproszenie mego szwagra, w Wiedniu zamieszkałego. Stało się to dla mnie tem niespodziewanej, że wówczas miałem już ukończonych 25 lat służby, przez który to cały czas zawsze mnie przełożęństwo moje kwalifikowało jako lojalnego i w którym to czasie byłem nawet (przez 11 i pół roku) naczelnikiem Sądu Powiatowego (w Winnikach pod Łwowem) — a zatem piastowałem urząd wyjątkowego zaufania rządu...

Na tem jednak nie skończyło się: w dniu 8 września 1914 r. przybył do Sambora na t. zw. „karną ekspedycję” (z powodu rzekomych zdrań pulków słowiańskich) węgierski generał Trsztyański, który mnie wtrącił do więzienia (Sądu, przy którym właśnie służyłem), w przymocie „...zakładnika” „za całość i nieetykalność polowych telegrafów i telefonów w całym powiecie samborskim”. I nie pomogło nawet wstawianie się za mną ówczesnego mego przełożonego, Radcy Dworu i Prezydenta tegoż Sądu Obwodowego, p. Józefa Gołkowskiego, który Trsztyańskiemu ręczył za moją lojalność i który na to otrzymał niewytrzymującą krytyki odpowiedź pana generała: „Aber, aber, Herr Hofrat, was sagen Sie? Schon sein russischer Familienname macht ihn verdächtig”.

To było też powodem, że, gdy Austriakom w chaosie ich panicznej ucieczki przed rosyjską armją nie udało się wywieźć mnie do Talerhofu (choć taki rozkaz już nawet miała „etapowa komenda”) — i, gdy w dniu 17 września 1914 r. do Sambora wkroczyli Rosjanie i uwolnili z więzienia wszystkich „politycznych”, a w ich liczbie i mnie, zaś 6 maja 1915 roku ustępowali ze Sambora — przedtem zaś ich „Najwyższa Główna Komenda” obwieściła rozkaz, by mężczyźni od 15 do 55 roku życia (na koszt Państwa rosyjskiego) wyjechali na tyły frontu rosyjskiego, pod rygorem zesłania nieposłusznych do koncentracyjnych obozów Sybiru, — ja, mając sam wówczas już ukończonych 50 lat, i syna Aleksandra, który na krótko przedtem rozpoczął już 16 rok życia, wyjechałem do Kijowa, zabierając ze sobą i jego i żonę moją i 4-letnią córeczkę...

W listopadzie 1916 r. udało mi się dostać się (z Rostowa nad Donem) do Zbaraża, miasteczka powiatowego Galicji Wschodniej, gdzie trwała jeszcze rosyjska okupacja — zaś syna naszego zostawiliśmy jeszcze w Rostowie, gdzie kończył właśnie gimnazjum.

5 stycznia 1917 r. odwiedził nas Aleksander (z okazji ruskich świąt Bożego Narodzenia) w Zbarażu i zabawił u nas do połowy stycznia tegoż roku.

W tym czasie właśnie kończyłem pracę nad ułożeniem podręcznika ruskiej stenografji który zamierzałem wydać w Rosji dla zasilenia szczupłych już bardzo moich finansów — i, w czasie tego pobytu syna w Zbarażu, pokazałem mu, jak się piszą litery alfabetu tej stenografji; on zaś — chcąc mnie uradować — napisał do nas ze swej powrotnej podróży — 2 czy 3 kartki korespondencyjne tym właśnie, świeżo poznanym alfabetem.

Po załamaniu się w maju 1917 r. osławionej „ofensywy Kiereńskiego” musieliśmy znów udać się w głąb Rosji, i — po długiej tułaczce po Ukrainie, wskutek ustawicznych zmian tamtejszych rządów — znaleźliśmy się ostatecznie 8 grudnia 1919 r. (wbrew wszelkiemu oczekiwaniu) — w Bierdiańsku, nad Azowskiem Morzem — wraz z „Denikińcami”, uchodzącymi przed nacierającymi od północy „Bolszewikami”...

Tu — zachorował najukochańszy nasz syn Aleksander (4 stycznia 1920 r.) na tyfus plamisty a na drugi zaraz dzień pojawiły się w Bierdiańsku bolszewickie hordy, przed którymi już dalej, z powodu tej choroby naszego jedynaka, stało się już dla nas niemożliwym uciec...

9 stycznia 1920 r. przeniósł się syn nasz — w wieku zaledwie 21 lat — do wieczności — a jednym, po ludzku pojętem, ukojeniem naszego straszego zmartwienia, było nasze przeświadczenie, że śmierć jego była bezbolesna, dzięki zupełnej prawie bezprzytomności w ostatnich godzinach życia — gdyż, na parę godzin przed wychnięciem Ducha, usiłował jeszcze widocznie do mnie przemówić — lecz gorączka związała mu już wymowę do tego stopnia, że tylko wybełkotał parę zupełnie niezrozumiałych słów. Po przewycięzeniu, niedających się dość wymownie opisać, przeszkód ze strony bandyckiego rządu, udało się nam nareszcie — przy widocznej dla nas, wyrażającej się w trzech faktach formalnego cudu, pomocy Opatrzności Boskiej — uciec (w bród przez Zbrucz, o północy 19 października 1921 r. — z narażeniem życia) z „bolszewickiego raję”; a w 3 lata później — nadarzyła mi się przypadkowa sposobność (na wstępie wspomniana) przeczytania powieści Dra Dintera: „Die Sünde wider den Geist”, po której przestudjowałem, prócz kilku, powołanych w epilogu tej powieści, dzieł z dziedziny okultyzmu, także jeszcze sporą ilość poważnych przedstawicieli spirytualistycznego kierunku literatury filozoficznej, których przedtem nie znałem.

Następstwem tego epokowego zwrotu w mojej mentalności — poczęliśmy, ja i żona i córka moja, marzyć o tem, ażeby kiedyś danem nam było, skomunikować się, zapomocą (niewidzianego przez nas jeszcze nigdy) spirytystycznego seansu, z Duchem nieodżałowanego naszego jedynaka, w celu ewentualnego dowiedzenia się tą drogą, czy też owo zmaganie się jego, powiedzenia mi czegoś jeszcze na progę nowego życia, nie miało, może, być czemś w rodzaju „ostatniej” woli.

I — oto zdarzyło się, że do Sanoka (powiatowego miasta wschodniej Galicji), gdzie ja ostatnio byłem sędzią okręgowym, przybył w r. 1926 p. Jan Marcińczyk, major W. P., który — będąc gruntownie obznajomiony z wszystkimi gałęziami nauk „okultystycznych“ — udzielił mi uprzejmie dużo cennych wskazówek i — na prośbę moją — urządził nawet kilka, przez siebie kierowanych, seansów, specjalnie dla mnie, a w lecie 1927 r. moja żona i córka (które — już wówczas — ze względu na uczęszczanie mej córki jeszcze wtenczas do gimnazjum lwowskiego, stale mieszkaly we Lwowie) przyjechały do mnie na letnie wywczas.

Przy sposobności jednej z naszych wizyt w domu mego znajomego, radcy skarbowego p. K., zaczęły się obecne tam Panie tak usilnie domagać, bym urządził seans, że — choć w przeprowadzaniu seansów nie miałem własnego doświadczenia — musiałem nareszcie ustąpić.

W seansie tym, który rozpocząłem około godz. 8 wieczorem, gdy się już zupełnie ściemniło, i który odbywał się przez cały czas bez światła, brało udział — prócz mnie, mej żony i córki — jeszcze 5 osób: Pani domu, jej córka, Panna M. (która właśnie bawiła tam w gościnie) i małżeństwo PP. M.; pana M., sędziego Sądu Powiatowego, przydzielonego do sanockiego Sądu zaledwie przed kilku dniami, widziałem przed tym seansem wszystkiego może 2—3 razy, a żona moja i córka widziały go dopiero pierwszy raz w życiu; żonę zaś jego, p. sędzinę M., która dopiero tego dnia przybyła do Sanoka, poznaliśmy wszyscy dopiero w dzień tego seansu.

O szczegółach wewnętrznego życia naszej rodziny nikt z uczestników seansu (prócz nas samych trojga) zgoła niczego nie wiedział; a w szczególności niczego, co dotyczyło życia i śmierci ś. p. Aleksandra.

Po dłuższym czasie wyczekiwania — zaczął stolik, przez nas trzymany, wykonywać zwykle w takich razach ruchy, w ślad za czem zapytałem, czy Duch, który się nam zdaje objawiać, należy do zmarłego członka rodziny któregoś z uczestników seansu, a gdy (zapomocą stukania stolika nóżką) otrzymałem odpowiedź twierdzącą, — zapytałem, do czyjej też rodziny zmarły należał (przyczem wymawiałem, pokolei, imiona uczestników, prosząc, by Duch, po wymienieniu danej osoby, dał znak dwukrotnym stuknięciem nóżką stolika).

Znak taki dał się słyszeć (i odczuć) tuż po wymówieniu przeze mnie imienia mej żony, poczem odruchowo zapytałem: „Czy to może Ty, Aleksandrze?“...

Stolik — pośpiesznie, jakby dla wyrażenia serdecznych uczuć Ducha — energicznie stuknął dwukrotnie nóżką...

Muszę wyznać, że po ciele mojem, jakby mrówki przebiegły; pomyślałem bowiem sobie, że... nareszcie może spełni się nasze gorące pragnienie dowiedzenia się, co też syn mój chciał mi powiedzieć w owym tak tragicznym dla nas momencie. Podobne uczucie miały też i żona moja i córka.

Rozważywszy, że rozmowa dalsza, jeśliby odpowiedź Ducha miały być dawane zapomocą stukania stolika, przy wymawianiu liter abecadła, byłaby z powodu zbyt długiego przewlekania się, zbytnio utrudniona — postawiłem pytanie, czy niema przypadkowo między nami, uczestnikami sensu, medjum posiadającego uzdolnienie do automatycznego zapisywania odpowiedzi Ducha, i ktoby to był taki, na co otrzymałem odpowiedź (przy kolejnym wymienianiu uczestników), że taką zdolność medjalną posiada p. sędzina M.

Wówczas zaopatrzyłem p. sędzinę w papier i ołówek i — po ponownem zmknięciu naszych rąk w „łańcuch“, skierowałem do Ducha następujące (kontrolujące identyczność Ducha) zapytania:

— W którym roku urodziłeś się?...

Po kilku minutach p. sędzina oznajmiła nam, że ołówek napisał coś i przestał już pisać. Zaświeciłem więc zapalniczką i — na papierze ujrzeliśmy cyfrę: 1900.

Na dalsze moje zapytanie: „A w którym roku umarłeś?“ — ukazała się odpowiedź: 1921.

Pytanie: „Którego dnia i miesiąca?“ — Odpowiedź: „9/I.“

„ „Iluż Ty lat wieku dożyłeś?“ — Odpowiedź: „21“.

(Jakkolwiek dwie pierwsze cyfry — w stosunku do rzeczywistości — były, każda z nich, o jeden rok za duże — ś. p. syn mój bowiem urodził się 1899, a umarł 1920 r. — to za to ułamek: „9/I“ i cyfra lat wieku: „21“ — odpowiadają najdokładniej prawdzie. Wobec tego, że — jak to wiemy z teorii spirytystycznej — Duchy niedoskonałe mogą się także i mylić, i że w niniejszym wypadku mieliśmy do czynienia (co najwyżej) z pomyłką, nie mającą znaczenia, aż kwestjonującego identyczność danego Ducha — a, nadomiar, pomyłką, sprostowaną przy bezpośrednio następującej odpowiedzi, jak niemniej wobec tego, że dający odpowiedzi Duch swoją omyłność nawet w zupełności zrehabilitował przez prawdziwe wymienienie dnia i miesiąca śmierci naszego syna — wystarczyło nam już to samo do przekonania, że jest to właśnie Duch jego.)

Lecz na tem się nie skończyło: Oto — gdy niewinna ta pomyłka Ducha nie dawała zawsze jeszcze zupełnego zadowolenia memu „sędziowskiemu“ sposobowi myślenia i spowodowała mnie do postawienia jeszcze jednego kontrolującego zapytania, jak się nazywała miejscowość, w której ś. p. syn mój się urodził — pojawiły się na papierze — po nieco dłuższej pauzie, potrzebnej do wypisania (już liter — a nie tylko cyfr) odpowiadających nazwie miejscowości — wypisane ręką p. sędziny M., jakieś dziwne „wykrętasy“, przy których oglądaniu przez nas wszystkich — zgłosiła mi zapalniczką; zapaliliśmy więc świecę — i... cóż się okazało? Oto wykrętasy te, zdaje się na pierwszy rzut oka, nic nie wyrażającym, falistym znakiem (z dwiema pętlicami) były — jak to z całą sumiennością stwierdzam — słowem: „Nizankowice“, wypisanem alfabetem ułożonej przeze mnie w czasie naszej rosyjskiej tułaczki, ruskiej stenografii, którego litery pokazałem ś. p. synowi memu w r. 1917 w Zbarażu.... (Urodził się on rzeczywiście w Nizankowicach, obok Przemysła.)

Znak ten przypomniał bardzo charakter pisma nieboszczyka i, jako stenograficzny, nosił na sobie cechy takiej samej nieprawności, z jaką nieboszczyk wypisywał swoje, do nas ze swej powrotnej (do Rostowa) podróży, przesłane kartki korespondencyjne.

Wiedziałem już i wówczas, że materjaliści (uważający się w zbytniej swej zarozumiałości, za filozofów, podczas gdy w rzeczywistości są tylko przedstawicielami nauk przyrodniczych) usiłują — sami zresztą nie mogąc mieć o tem rzetelnego przekonania — tłumaczyć podobne zjawiska „telepatycznym odczytywaniem przez medjum — myśli uczestników ęsansu“; lecz — i ja rękę za siebie moim honorem i dobrą o mej osobie opinią znających mnie bliżej osób, i — moja żona i córka tak samo, — że nikt z nas trojga o fakcie pokazania przeze mnie synowi memu mego alfabetu stenograficznego nie myślał; zreszta zaś uczestników nawet myśleć nie mogła, — gdyż o tym fakcie, aż do chwili objaśnienia przeze

mnie znaczenia i genezy znaku stenograficznego w napisanej przez medjum odpowiedzi, najmniejszego nie miała pojęcia...

I o tem — jakoby „na papierze takiej stenograficznej odpowiedzi nawet i nie było” — lecz „była to jedynie halucynacja” (niby to: moja), „która udzieliła się piszącemu medjum, a z niem razem i całemu towarzystwu” — nie mogło w tym szczególnie wypadku, nawet być mowy; nikt bowiem, kto by nawet chciał przypuścić możebność tę, ostatnimi wysiłkami fantazji materialistycznej wymyślonej, halucynacji — nie jest w stanie rozsądnie wytłumaczyć, dlaczego jej treść miała zawierać **właśnie wyobrażenie wyglądu mego oryginalnego stenograficznego alfabetu** — skoro ja, jedyny z uczestników, z tym alfabetem obznajomiony (bo do wydania wspomnianego podręcznika mego wcale nie przyszło, a manuskryptu tegoż także nikt z obecnych nawet nie oglądał) — **o tem by Duch odpowiedział piśmem tej mojej stenografii**, w krytycznym momencie, ani nawet nigdy przedtem, nawet nie próbowałem **pomyśleć**, co niniejszem równie solennie stwierdzam...

Kto wie zresztą, czy nie było właśnie **zamiarem** jawiącego się Ducha mego syna: przez (świadome) **przesunięcie podanych w odpowiedzi dat, co do roku jego urodzenia i śmierci, o jeden rok naprzód — wykluczony możebny przypisywania jego odpowiedzi „mojej halucynacji“?**.. Boć — nawet zatwardziały materialista nie powinienby — z pretensją zasługiwania na poważnie traktowanie go — posuwać się aż do śmiałej **suppozycji**, jakobym ja mógł **nie przypominać sobie już dokładnie tych dat i mógł, w danej chwili, pomyśleć sobie te daty w taki omylny sposób.**

Pozostawał więc jeszcze ostatni — przez zwolenników materializmu z wielkim aplauzem przyjęty — „argument” (przedstawiający właściwie tylko rodzaj „parawanu”, za który można się schować przed „nawalnica” prawdziwych argumentów); ten „argument” — to specyficznie anti-teistyczny pomysł sławnego berlińskiego „filozofa des Absoluten” — Dra Edwarda Hartmanna, o możebności tak nazwanego: „Telephon-Anschluss an das Absolute”...

Lecz — wobec takiej „ostatniej deski ratunku” ateistycznego światopoglądu — nastrecza się zdrowemu rozsądkowi samo przez się choćby tylko pytanie, dlaczego to „nie-naukowe” ma być jedynie (logiczne wszak) założenie istnienia wszechwiedzącego Boga — chociaż równocześnie za „naukowe” uznaje się hipotezę o „wszechwiedzącym Absolutum”, jeżeli umysł ludzki nie umie sobie wyobrazić **nietylko** Pana Boga, — lecz zupełnie tak samo i tegoż „Absolutum“?... I — zresztą — poco w podobnych wypadkach sięgać aż do „wszechwiedzy” — kiedy tutaj najzupełniej wystarcza sama (ograniczona zresztą w innych kierunkach) wiedza **Ducha zmarłej osoby o szczegółach jej własnego doczesnego życia, a zamiast** (bliżej nawet nieokreślonego co do sposobu uskutecznienia, a więc może nawet i przypadkowego i niezawsze „na zawołanie” powstającego, a tem samem i nigdy nieobliczalnego) „**połączenia telefonicznego**” z owem niepojętem „Absolutum” — **poprostu: oddziaływanie danego Ducha na „motoryczne nerwy” nadwrażliwej żyjącej osoby, użytej jako „piszące medjum“?**..

Wszystko to rozważywszy — nie można było niczego innego przypuścić, jak tylko, że ideologią materializmu kieruje jedynie jakaś niewytłumaczona nienawiść do Boga, zamiast którego jej zwolennicy woła w siebie i drugih wmwawiać istnienie jakiegoś — (niewątpliwie i przez nich samych niepojmowanego) — „wszechwiedzącego Absolutum”, które jednak, równocześnie, określają jako „das Unbewusste” (!) — zamykając swe oczy na wszelkie **wewnętrzne sprzeczności** takiego rozumowania i na wynikający z niego logicznie **pesymizm**, czyniący **zbędnym** wszelki **obowiązek do moralnego prowadzenia się człowieka we współzyciu z innymi ludźmi** — zaprzeczają bowiem również i istnienie i nieśmiertelność ludzkiej duszy. Zarazem — **po rozważeniu takiego klasycznego dowodu nieśmiertelności duszy mego syna** — nie można było nie odczuć obowiązku osobistego, do przyczynienia się, wedle sił, — do krzewienia wiedzy duchowej...

Konstanty Pawlików,

emer. sędzia Sądu Okręgowego (Lwów).

Język międzynarodowy Esperanto.

(Wskazówki praktyczne.)

O znaczeniu ideowem Esperanta, o jego ogromnej doniosłości dla sprawy zbratania narodów i postępu społecznego ludzkości wiedzą już czytelnicy „Hejnalu” z nr. 3/1932 naszego pisma. Dziś chcemy podać tutaj kilka najważniejszych wskazówek praktycznych dla tych wszystkich, którzy, przekonani o jego pożyteczności, chcieliby przystąpić do nauki tego języka, aby po skończonej nauce wejść w kontakt listowny z braćmi w innych krajach.

Otóż — aby nauczyć się języka Esperanto samemu, należy nabyć sobie nampierw w pierwszej lepszej księgarni Podręcznik do nauki języka Esp. i dobrze go przestudjować. Podręczników takich jest obecnie w handlu księgarskim więcej jak dziesięć — różnych autorów, jak: prof. Carta i Borela, Kronenberga, Turno, Kornfelda, Tichawskiego, Wildera, Geizlera, Sygnarskiego, Jethkego, samego twórcy języka Dra Zamenhofa i innych. Dla samouków najbardziej nadają się podręczniki: prof. Carta-Borela „Esp. w 10 lekcjach z „Kluczem” i „Rozmówkami”, nakładem księgarni Zukerkandla w Zloczowie. (Cena podręcznika zł 1.20, „Klucza” 40 gr a „Rozmówek” 80 gr.). Wildera (wraz z Kluczem 2 zł) i Dra Zamenhofa (wraz z małym słowniczkiem zł 3.20, nakład Księgarni Arcta w Warszawie, ul. Nowy Świat 35, konto PKO. 196).

Dokładne przestudjowanie któregośkolwiek ze wspomnianych wyżej podręczników może trwać — zależnie od stopnia przygotowania szkolnego uczących się — od jednego do trzech miesięcy, jeśli przerabia się codziennie choć część lekcji.

Żadnego innego języka w tak krótkim czasie absolutnie nikt się nie wyuczy, a Esperanta wyuczy się gruntownie dzięki temu, że jego gramatyka i słowotwórstwo jako też słownictwo zostały naukowo ułatwione, uproszczone do najdalszych możliwych granic — i tak:

Cała gramatyka składa się tylko z 16 łatwych regul.

Całe słowotwórstwo posiada tylko 34 łatwe przedrostki i przyrostki (t. zw. „afiksy”), i wkońcu

Cały słownik składa się tylko z przeszło 2000 słów, nie licząc znanych każdemu bez nauki Esp. t. zw. słów „obcych”, międzynarodowych; lecz z tych 2000 słów tworzy się w Esp. dzięki wspomnianym wyżej 16 regułom gramatyki i 34 afiksom setki tysięcy nowych słów, których w innych językach trzeba się uczyć oddzielnie. Jest więc Esperanto nie najuboższym, lecz najbogatszym w słownictwo językiem, ale to bogactwo osiąga się sposobem stokroć łatwiejszym niż w innych obcych językach.

Po przejściu samouczka już można zacząć czytać gazety i książki esperanckie. Ponieważ jednak żaden samouczek nie podaje wszystkich słów języka w porządku alfabetycznym a nie każdy spamięta je wszystkie z samouczka, więc należy nabyć sobie następnie stanowczo Pełny podstawowy słownik języka międzyn. Esperanto” (autor i nakładca: Jan Zawada, Warszawa XII, ul. Żaciszna 2. Konto PKO. 20.845, cena 3 zł bez przesyłki) i do niego zaglądnąć, ilekroć się jakiegoś słowa esp., wyczytanego w gazecie lub książce — nie spamiętało lub nie nauczyło z podręcznika.

Samouczek i powyższy słownik — to właściwie wszystko, co do kompletnej **znajomości** języka potrzebne. Podkreślamy słowo „znajomości” dlatego, że między znajomością, t. zn. zupełnem **zrozumieniem** języka a jego **opanowaniem**, t. zn. biegłym mówieniem i bezbłędnem pisanem w tym języku — jest różnica. Można dobrze rozumieć wszystko co się czyta lub słyzy, ale samemu jeszcze nie umieć tak biegle mówić i pisać. Aby i to osiągnąć, należy się ćwiczyć w żywej rozmowie (konwersacji). Do tego mogą być pomocne wymienione wyżej „Rozmówki” z księgarzni Zukerkandla p. t. „Cu vi parolas Esperante?” a następnie osobista rozmowa ze znającymi już ten język. Gdzie ich znaleźć? — W blisko 100 kółkach, grupach i stowarzyszeniach esperanckich, rozsianych po całej Polsce oraz u przeszło 4000 osób, znających już ten język. Adresy tego wszystkiego znajdują się w wydanej niedawno obszernej, 224-stronicowej książce p. t. „Księga adresowa Esperantystów Polski i Praktyczny Informator Esperancki”. W owym „Informatorze” mieści się cały encyklopedyczny zapas wiadomości o ruchu esperanckim współczesnym i dlatego polecamy ją wszystkim zainteresowanym. (Cena 4 zł, do nabycia we wszyst-

kich księgarniach lub wprost u autora Jana Zawady, adres jak wyżej przy „Słowniku podstawowym“).

Aby móc pisać po esp. i tłumaczyć z języka polskiego na Esperanto (trzeci, najwyższy szczebel znajomości języka), należy zaopatrzyć się w drugi słownik — **polsko-esperancki** (bo słownik Zawady jest **esperancko-polski**). Niestety najlepsze słowniki tego rodzaju Antoniego Grabowskiego, Łazicy i Czarnowskiego są już teraz w handlu księgarskim wyczerpane a nowy wydanie nakładem księgarni Wojnara w Warszawie dopiero pod jesień 1932 r. — Komu trudno uczyć się samemu z podręcznika, ten niech zapisze się na „Kursy korespondencyjne jęz. Esperanto“. (Cena za cały kurs wraz z podręcznikiem zł 15.—, adres „Księgi Adresowej Esper. Polsk.“ jak wyżej.) Istnieją też płyty gramofonowe do nauki Esp. (adres: „Linguaphon-Institut“ Warszawa, ul. Kredytowa 4.)

Gazet esperanckich wychodzi na całej kuli ziemskiej przeszło 120. Z nich najważniejsze genewskie „Esperanto“ (miesięcznik), kolońskie „Heroldo de Esperanto“ (tygodnik) i robotniczy tygodnik „Sennaciulo“. Następnie idą fachowe czasopisma kupieckie, lekarskie, literackie, jarskie, naukowe, niewidomych, teozofów, pacyfistyczne, nauczycielskie, socjalistyczne, religijne różnych kierunków itd. itd. W każdym z tych czasopism znajdują się liczne ogłoszenia esperantystów, pragnących korespondować z esperantystami innych krajów na różne tematy. Między temi ogłoszeniami można znaleźć bardzo często także ogłoszenia zwolenników nauk duchowych (teozofów, etyków, okultystów, spirytystów itp.). Dzięki takiej korespondencji zawiązują się nieraz najpiękniejsze związki duchowe między członkami różnych narodowości, zanika nieufność i nienawiść a rodzi się zaufanie i miłość — i dlatego wszędzie prądy duchowe, nie wyłączając nawet tak opornego wobec nowoczesnych dążeń Kościoła katolickiego, posługują się chętnie dla propagandy swoich idei językiem Esperanto.

Oto adresy kilku pism esp. kierunku spirytualistycznego (t. j. duchowego):

1. „VEGETARANO“ (jarskie i abstynenckie), Hamburg 34, Papenhunderstr. 32/II. Rocznie 4 fr. szw.
2. „LA JUNA BATALANTO“ („Młody bojownik“ — katolickiej młodzieży). Köln a/Rh., Dagoberstr. 28, Niemcy.
3. „BRATSTVO-FRATERE“, Sevliero, Sava Kalimenow, Bułgaria (etyczno-społeczne).
4. „ESPERO KATOLIKA“ (Nadzieja katolicka, mies.), Paryż VIII, 22 Court Albert 1-er. Pastro Ramboux (30 fr. fr.).
5. „INTER NI“ (wolnych chrześcijan), Gladbach-Reydt, Wilhelmstr. 43, Niemcy.
6. „O OMOTO INTERNACIA“ (sekte relig. japońska). Kameoka Kioto-Fu. Japonia.
7. „ESPERO TEOZOFJA“ (teozoficzne). Praha-Spoilov 45/22. V. Cimetr.

Adresy **wszystkich** pism esp. znajdują się we wspomnianej wyżej „Księdze Adresowej“.

Sądźmy, że te informacje początkującym tymczasem wystarczą, a bliżej zainteresowanym służy redakcja „Hejnału“ lub Redakcja „Księgi Adresowej“ dołączonymi informacjami.

Następnym razem pomówimy o bogatej już i z dnia na dzień wzrastającej wszechświatowej **literaturze** esperanckiej z uwzględnieniem literatury kierunku spirytualistycznego.

Skórzak Jan.

— 0 —

Kronika.

(Z prasy krajowej i zagranicznej.)

Międzynarodowy kongres metapsychiczny

w Londynie nie odbędzie się z powodu kryzysu.

★

„Wahres Leben“ (Lipsk) umieściło artykuł o zwierzętach „widzących“, a w szczególności o zdolnościach „widzenia astralnego u owadów“ (str. 78).

★

Profesor Einstein a spirytualizm eksperymentalny.

The Light donosi, że profesor Einstein zainteresował się żywo zdolnościami duchowymi medjum kalifornijskiego, pani Gene Dennis, którą już Sir Artur Conan Doyle opisał jako „ósmy cud świata”. Korespondent Daily Mail z Nowego Jorku przytacza słowa, w jakich prof. Einstein wyraził mu swój podziw i uznanie dla Miss Dennis:

— Powiedziała mi rzeczy, których nikt nie mógł wiedzieć, rzeczy, nad którymi pracowałem. Wykazała, że może podawać rewelacje w sprawach, które trudno mi tu rozrząsać, mogę je omówić bliżej z niektórymi kolegami. To naprawdę cudowne zdolności!

Profesor Einstein jest obecnie w drodze do Anglii — mówi korespondent — a w Kalifornji już dyskutuje się żywo nad „zdumiewającą metamorfozą”, jaka przetworzyła człowieka ścisłej wiedzy w protektora zjawisk psychicznych.

Doświadczenia z medjum norweskiem Ingeborg.

Córka urzędnika norweskiego Dahl, Ingeborg, dzięki swym zdolnościom medialnym pozyskała dla spirytyzmu swego ojca zarówno jak i wiele osób w Norwegji. W długim artykule Wally Neumann, w „Zeitschrift für metapsychische Forschung” (str. 121—125) znajdujemy między innymi nast. fakty:

19 grudnia 1926 Ingeborg pisała równocześnie lewą ręką i prawą dwa listy. List, pisany ręką lewą pochodził od zmarłego młodego lekarza Carsten G. i przeznaczony był dla jego ojca, dyrektora banku w Norwegji południowej. Ojciec zapewniał, że pismo listu było zupełnie identyczne z pismem jego syna — podczas gdy medjum nigdy tego pisma nie widziało, ani też za życia owego młodego doktora nie wiedziało o jego istnieniu. Drugi list, napisany w tym samym czasie ręką prawą, był listem szczerejki do rodziców. Porównania charakteru pisma nie można było w tym wypadku przeprowadzić, gdyż dziecię zmarło w trzecim roku życia. Pismo było duże, okrągłe, ładne, różniło się wybitnie od pisma doktora. Podczas gdy obie ręce Ingeborg pisały te dwa listy ona sama rozmawiała ze swymi dwoma braćmi, śmiejąc się swobodnie.

Zjawiska wywołane przez duchy Ludwig i Ragnar, a otrzymane dzięki zdolnościom medialnym Ingeborgi i ogłoszone drukiem w Norwegji, wywołały w całej Skandynawji żywe zaciekawienie, zjednywując wielu nowych zwolenników dla spirytualizmu doświadczalnego.

Zjawa oficera marynarki ratuje załogę łodzi podwodnej.

Było to w czasie wojny światowej. Jedna z angielskich łodzi podwodnych została wysłana dla zbadania sytuacji na Morzu Północnem w kierunku wybrzeża niemieckiego. Nie powróciła jednak z tej niebezpiecznej wyprawy, wskutek czego wykreślono ją z listy sił morskich floty brytyjskiej i przeniesiono do listy strat.

Po sześciu miesiącach inna łódź podwodna otrzymała identyczne zadanie i płynęła tą samą drogą na południowy wschód. Zachowując wszelkie środki ostrożności, posuwała się pod opustoszałą powierzchnią morza, badając widnokrąg tajemniczym okiem peryskopu. Nagle oficer, pełniący służbę przy tym instrumencie, zauważył na falach w odległości dwustu metrów przed łodzią jakiegoś marynarza. Zdumiony tem przyjrzał mu się i poznał w nim komendanta zaginionej łodzi angielskiej. Unoszący się nad zwierciadłem morza marynarz wymachiwał rękami w ten sposób, jakby chciał ostrzec łódź podwodną przed dalszą jazdą.

— Ależ to Mac Grath! — zawałał oficer do otoczenia i polecił natychmiast wyłonić łódź z pod wody i ratować domniemanego rozbitek. Wydobycie statku trwało zaledwie kilkanaście sekund, ale tymczasem postać marynarza znikła. Wokoło kołysały lekkie fale i nigdzie nie było śladu z Mac Gratha. Ale zato uwagę marynarzy zajął dobrze znany im przedmiot, którego wszyscy unikali i który szerzył wówczas powszechną grozę na morzach świata. W bezpośredniej odległości łodzi podwodnej szczyrzyła się pływająca mina, na którą byłaby niewątpliwie najechała, gdyby nie zagadkowe ostrzeżenie zaginionego marynarza.

Po uniknięciu niebezpieczeństwa załoga przeszukała dokładnie to miejsce, na którym widziała tego człowieka, ale nic nie świadczyło realnie o niedawnej jego obecności. Zawiadomione o niezwykłym wypadku dowództwo floty brytyjskiej zajęło się gorąco sprawą i starało się ją zbadać, ale nie znalazło żadnego wyjaśnienia.

(„Pol. Zach.”)



Ważne na wakacje — dla inteligencji pracującej! !

Encyklopedyczny komplet do nauki

pomocn. języka międzynarodowego **Esperanto** i znajomości jego ruchu, składający się z 6 książek a m.:

Cena księgarska

	Stron	Zł
1. Kompletny samouczek z wyborem prozy	166	1.20
2. „Klucz“ do samouczka	57	0.40
3. Rozmówki esp.-polskie	48	0.80
4. Pełny podstawowy słownik esp.-polski	132	4.—
5. Księga Adresowa Esperantystów Polski i Praktyczny Informator Esp.	224	4.—
6. Książeczka do czytania lub kilka nr. nr. czasopism esperanckich	± 40	1.—
	razem stron 667	11.40
	porto 10%	1.10
		<u>12.50</u>

Wysła tylko za 10 zł, płatnych na konto P. K. O. nr. 20845 **Redakcja „Księgi Adresowej Esp. Polski“**, Warszawa XII, ul. Zaciszna 2. m. Jana Zawady. Tam też przyjmuje się zamówienia na mający wkrótce wyjść z druku obszerny słownik polsko-esp. oraz udziela wszelkich informacji pośredniczy w abonamencie czasopism esp. i t. p. Przy zapytaniach prosimy załączyć znaczki na odpowiedź.





Warunkiem czytania dobrych książek — nie czytać złych; bowiem życie jest krótkie, a czas i siły ograniczone.

Schopenhauer.

Co czytać?

Zi

PAMIĘTNIKI JASNOWIDZĄCEJ, z wędrowki życiowej poprzez wieki — poprzedzone wstępem o istocie jasnowidzenia, Nowej Erze etc. i uzupełnione dodatkiem, w którym m. i. przytoczono szereg przykładów na przejawianie się Prawa Karmy i Reinkarnacji w życiu znanych powszechnie ludzi	5.—
Na papierze bezdrzewn. w oprawie płóciennej wraz z podobizną autorki	9.—
ZMORA — A. P. (powieść okult.)	4.—
MEDJUMIZM A BIBLIJA — L. Denis	1.—
LISTY Z ZAŚWIATA — W. T. Stead	1.—
DUCHY I MEDJA — L. Denis	0.80
ŻYCIE NA ZIEMI I W ZAŚWIECIE, CZYLI WĘDRÓWKA DUSZ — A. P.	5.20
CZY FANTAZJA (sztuka spirytystyczna)	1.—
POD ZNAKIEM WODNIKA (dramat spirytual.)	1.60
MATERJALIZACJA ZJAWISK DUCHOWYCH — Dr. Geley	1.80
MOC DUCHA — P. Mulford	7.80
PRZECIW ŚMIERCI — P. Mulford	6.—
MOC ŻYCIA — P. Mulford	6.80
ECHA WIEJSKIE (POEZJE) — W. Breowicz	1.20
U ŹRÓDEŁ SZCZĘŚCIA I ODRODZENIA SIEBIE — A. Wilusz	2.—

★

DZIEŁA DRA MED. ST. BREYERA.

Z POGRANICZA ZAŚWIATÓW.

Treść: Od materji do ducha, Hipnoza, Letarg, Lunatyzm, Medjumizm, Spirytizm, Życie pozagrobowe, Lecznictwo przyszłości

zi 4.—

ZAGADKA CZŁOWIEKA „ 4.—

RELIGJA ABSOLUTNA czyli Polska filozofja religijna w nowem oświe-
tleniu. W dodatku: Moje doświadczenia religijne i metapsychiczne „ 4.—

Z ROZMYŚLAŃ LEKARZA.

Treść: Aforyzmy; Problem życia pozagrobowego; Filozofja wszech-
świata „ 1.50

LECZENIE SYNTETYCZNE wszelkich chorób przewlekłych mieszan-
kami ziołowemi „ 3.—

JARSKA KUCHNIA WITAMINOWA z wstępem: Jak się odżywiać
należy? „ 4.—

Nabywać można pod adresem
„Hejnał“, Wisła, Śląsk Cieszyński.

